







Jadwiga z Ciecierskich J..

# Lilith

poemat dramatyczny.

WARSZAWA,  
Skład Główny w Księgarni  
**M. A. WIZBEKA**  
5. Szpitalna 5.  
1896.

<http://rcin.org.pl>





**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat 72  
00-000 Warszawa  
**Tel. 26-68-63, 26-62-31 W, 42**

# LILITH

POEMAT DRAMATYCZNY.





# LILITH

POEMAT DRAMATYCZNY

ofiarowany

MOIM SIOSTROM — TYM, CO ŻĄDAJĄ WDZIĘKU I ŻEGLOWANIA  
U ORŁA, A LOTU SILNEGO U ŁABĘDZIA.

przez

*Jadwigę z Ciecierskich*

J....

---

WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni

M. A. Wizbeka,

5. Szpitalna 5.

1896.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 19 Августа 1895 года.

---

WARSZAWA. DRUK EMILA SKIWSKIEGO.

<http://rcin.org.pl>

1905

- CZEŚĆ I *Adam i Lilith.*  
CZEŚĆ II *Hevah.*  
CZEŚĆ III *Mojżesz.*  
CZEŚĆ IV *Chrystus.*  
CZEŚĆ V *Średnie wieki.*  
CZEŚĆ VI *Galileo.*  
CZEŚĆ VII *Dzień dzisiejszy.*

Lilith, postać zapożyczona z Kabały, miała być stworzoną równocześnie z Adamem — i — dumna — nie chciała mu się poddać. Bóg, na pocieszenie Adama, z kości jego stworzył Ewę, a Lilith błąka się samotnie po świecie, i jako „Jędza” kusi mężczyzn. W niniejszym poemacie, co do zewnętrznej osnowy głównych faktów, przystosowanym do opowiadań Biblii, przedstawia ona nienasycone szukanie absolutu doskonałości, a po zakosztowaniu owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, wieczne wahanie się i wątpienie w głębi każdego myślącego ducha ukryte. Konanie Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, jest wiernie na tle Ewangelistów osnute.



## CZĘŚĆ I.

---

**Adam i Lilith.**

### *Scena I.*

Urocze miejsce w Edenie. Adam i Lilith leżą na pochyłości wzgórza. Lilith nieco niżej, nad strumieniem. Z początku martwi oboje. Lilith zaczyna się sennie poruszać, gdy Adam jeszcze całkowicie bez życia. (Gra fizyognomii Lilith, przy zamkniętych oczach, jak kogoś co sennie marzy, na przemian tęsknota — błogo). W powietrzu śpiewy ptasząt, w przestrzeni pieśni duchów, oddane tylko orkiestrą — bez słów. Chwila ciszy.

**Chór duchów wyższych.**

Tchnienie Stwórcy przechodzi nad tym młodym światem...

**Drugi chór duchów wyższych.**

Świat nowy zacznie myśleć...

**Chór I.**

I chcieć...

**Chór duchów średnich.**

I pożądać...

I mylić się i szukać, cierpieć i — upadać...  
Czyż wytrwają bez skazy te dzieciące duchy?



Czy bez walk, bez błędzenia, przez tę ziemię świeżą,  
Przejdą w dojrzsze światy?

**Chór I.**

Wszakże już bywało  
Że niczem nieskażone żyły piękne twory,  
A walka? Wszak konieczną tam gdzie daną wola,  
I ona jest godnością ducha — skrzydłem ona,  
Którem się ku wyżynom wznosi, i ku Bogu.

(Lilith nuci cicho, przez sen, bez wyrazów).

**Chór II.**

O słuchajmy! pierś senna jeszcze pieśń przeczuła,  
Bóg jeszcze nie wlał ducha — swej przyrody tchnieniem  
Wionął tylko nad martwym jeszcze kształtem ludzi,  
A ona już miłością drga — ona już marzy.

**Chór III.**

Promień słońca!

**Chór I i II razem.**

**Głos Boży!!!**

(chwila ogólnego uciszenia — wschodzące słońce snopem promieni uderza wprost na pierś Adama).

**Głos Boży.**

Adamie!

Adam (podnosi się i jakby szuka czegoś — po chwili).

Jestem...

(po chwili wstaje i jakby zadziwiony, mówi do siebie).

Ja...

(z początku chwiając się, potem coraz pewniej postępuje, rozglądając się — Lilith nuci).



Adam.

Głos...

(idzie ku Lilith, spostrzega ją — słońce teraz i ją oświeca — mówi pół śpiewem).

Piękna!... piękna!... piękna!...

Lilith (otwiera oczy i powoli się podnosi).

Pieśń?...

(patrzą na siebie w zdumionem milczeniu).

Ktoś ty?.. Bóg?..

Adam.

Ktoś ty?..

Lilith.

Kto? ja? coś mi się śniło... coś śpiewało we mnie,  
Wkoło mnie... Lilith... Lilith... ja Lilith. — Kto jesteś?  
(wstaje).

Twój głos memu podobny.

(pochyla się nad strumieniem).

Tyś podobny do mnie,

Gdzie jesteście? Kto stworzył to wszystko? Kto Ciebie...  
Kto mnie?

(słucha chwilę powiewu wiatru, szmeru strumienia i głosu duchów —  
orkiestra).

O ukochajmy!!.. czcijmy!!.. Bóg!!.. Bóg!!..

(stoi chwilę w zachwyceniu — chwyta Adama za rękę i osuwa się na  
kolana, pociągając go za sobą).

Boże!!!...

## Scena II.

Inne miejsce w Edenie — słońce obniża się na widnokręgu. Adam i Lilith  
stoją obok siebie wpatrzni w nie — w końcu słońce zapada. (Przez całą tę  
scenę oboje mówią, jakby szukając wyrazów nierozwiniętej jeszcze mowy).

Lilith.

Boże!... jakiś Ty wielki!..

(stoją rozmarzeni; po chwili).

Coraz mniej jasności,  
Co Bóg nam ześle teraz? nam wszystkim?..

Adam (ze wzruszeniem).

Nam wszystkim?..

Lilith.

A ptaszki? a zwierzęta?..

(myśli — po chwili).

Bóg da nowe światło,

Ale to — czy nie ujrzym go więcej?.. kochane..

(Księżyc wschodzi).

O!... miłe jak sny moje!..

Adam (chwytając ją w objęcia).

O Lilith! bądź moją!..

Lilith (usuwa się zdziwiona).

Twoją?.. Wszak myśmy Boga?..

(Adam odsuwa się onieśmiewony, oboje miledzą zmieszani).

Lilith.

Wszak tu wszystko Boga?..

I dla tego my wszyscy, wszyscy miłujemy  
Jedni drugich..

(po chwili).

My Boga... ty i ja... i ptaszki,

I te zwierzątka śliczne, co tu skubią trawę,

I te błyszczące twory, co biegają w wodzie...

(zastanawia się).

Biegają... choć inaczej niż my...

Ja mam stopy,...

I ty masz także stopy... a zwierzęta inne

Mają ich od nas więcej...

Adam.

O! Lilith!... Tyś piękna!..

Lilith.

Piękna? Bóg bardzo dobry... widziałam w strumieniu  
Tak... ja piękna.. tyś piękny... ale ja piękniejsza...

(po chwili, z wahaniem).

Czy piękniejsza?

Adam.

O! piękna!.. Bądź moja!..

Lilith.

Jam Boga,  
Jakże się nazwać twoją, gdy nam On dał tchnienie,  
Życie i ruch i ciało, — i myśl i kochanie?...  
My jego... My śpiewajmy Jemu... chwalmy Jego!..  
My żyjmy razem... Jemu...

Adam.

I ja kocham Boga,  
Ale coś drży w mej piersi, gdy patrzę na ciebie...  
Lilith!.. ja nie rozumiem czego chcę... chcę... ciebie!..  
Chcę, żebyś powiedziała, żeś moja... jak naszem  
Wszystko co nas otacza...

Lilith.

Naszem? wszystkie twory?  
One tego, co stworzył...

Adam.

Lilith!... ty bądź moja!..  
Chodź bliżej.

Lilith (serdecznie, biorąc go za rękę).

Chwalmy Boga razem... cóż chcesz więcej?...  
Razem szukać tam w górze...

(sposstrzega gwiazdę).

Ach!.. te światła cudne  
Razem je porachować... Jak ptaszki szczęśliwe!..

Mogą tam w górę wlecieć i dotykać blasku,  
(zamyśla się, po chwili z zapalem).  
Adamiel.. razem!.. razem iść będziem ku górze,  
Widzisz? na ten wysoki szczyt, co w błękit sięga,  
Razem pójdziemy słuchać głosów, co tam nuca,  
Razem im odpowiadać — w jedną pieśń dziękczynną  
Pozbieramy te głosy i podamy Bogu,  
On nas stworzył — dla Niego nam coś stworzyć trzeba...  
Pieśń stworzym...

Adam.

Lilith!..

Lilith.

Razem!.. O!.. jak kocham Boga!..

### Scena III.

Inne miejsce w Edenie. — Noc księżycowa. Lilith śpi. Adam przechadza się rozmarzony. Lilith nuci przez sen).

Adam (zatrzymuje się i wpatruje się w nią).  
Ten śpiew!.. jak dnia pierwszego... tęskno mi a błogo!  
Jak błogo!..

(zastanawia się).

Czemuż ona nie powie: „Jam twoja!?”  
Czyżby ona nie była moją?..

Jaka cudna!..

Od miesiąca jaśniejsza, piękniejsza od kwiatów,  
A jaka wdzięczna Bogu!.. a jak mnie miłuje,  
Jak osłania przed słońca żarem — pić podaje,  
(po chwili).

Ale ona osłania także piskłę młode,  
Ona podlewa kwiaty, gdy ją proszą wody  
Spuszczonemi główkami — czerpie ręką białą,  
I nosi po kropelce...

(Lilith uśmiecha się przez sen).

Lilith!... Ten uśmiech!!.. mnie... słabo!..

Lilith (budząc się).

Kto woła?..

Adam.

Lilith!

Lilith.

Potrzebujesz czego?

Adam (gwałtownie).

Ciebie!!

Lilith.

Co mam uczynić?

Adam.

Bądź moją!..

Lilith (podnosi się dumnie).

Ja?... Twoją?..

Twór Boga tobie równy? twoją?

Coś ty stworzył?

Trzy razy już ten miesiąc widzieliśmy krągły,

Trzy razy patrzyliśmy na róg jaśniejący...

Coś ty stworzył Adamie?..

Adam (nieśmiało).

A ty?.. coś stworzyła?..

Lilith (prawie z rozpaczą).

Bezsilna!!.. Ja nie tworzę!..

(z dumą).

lecz jam tylko Boga,



Tego co mi dał życie... Nie nazwie mię swoją,  
Twór równie jak ja słaby — i — równie bezwiedny...

Adam.

Lilith!

Lilith.

Powiedz mi, powiedz, dokąd idzie słońce  
Gdy zapada tam... w głębi...

Dlaczego czasami  
Noce rozjaśnia koło świetlane, a czasem  
Róg krzywy — lub twarz dziwna, jak gdyby...  
(szukając wyrazu).

niecała?...

Ile jest gwiazd na niebie?.. Czem pływają ryby?..  
Ucz mię... przenieś przez wodę, lub unieś w powietrze,  
A powiem ci, żem twoja...

Adam.

Lilith!.. ja nie mogę!..

Lilith.

Tyś równy mi..

Ty żądasz... myślisz... mniej ode mnie...

Adam.

Ja pragnę...

Lilith.

Ja nie pragnę... ja chcę!.. chcę zrozumieć!..  
Chcę wiedzieć!.. chcę dojść wszędzie!.. stworzyć coś pię-  
[knego..

Próbowałam poruszyć kwiatek tchnieniem własnym,  
Żeby fruwał jak motyl..

(z prośbą).

pomóż mi Adamie!..



Adam.

Dlaczego?

Lilith.

Kwiat bezsilny, ruszyć się nie może  
Jeszcze słabszy ode mnie... biedny kwiat!..

Adam.

Ty!.. miła!..

Czyż nie jesteś szczęśliwa? ..

Lilith.

Ja chcę szczęścia kwiatu.  
Bóg chce, żeby szczęśliwe były wszystkie twory,  
Nam dał siły, i chęci dał nam...  
(smutno).

mnie dał chęci

Dopomagania słabym...

Adam.

Ucz mnie  
(po chwili nieśmiało).

I bądź moją...

Lilith.

Twoją?.. Ja mam cię uczyć, i twoją być?..

Adam.

Moją!..

Podдай się.. jam przed tobą zbudzony do życia,  
Na mój głos tyś otworila te oczy, bezdenne,  
Jak głębie wód drzemiących...

Podдай się! te dłonie  
Silniejsze są od twoich... Chcesz mocy?.. Jak chwyce  
Ciebie piękną, oporną, w te objęcia żądne,  
To... będę ciebie trzymał bez przerwy, bez końca.

I nie puszcę aż rzekniesz: „Adamie, jam twój!”  
Nie wyrwiesz się!..

(porywa ją w objęcia i wyciska pocałunek na jej ustach — Lilith słania się — po chwili mówi stanowczym, choć drżącym głosem).

Lilith.

Ty puścisz... ja nie jestem twoja,  
(Adam opuszcza ręce).

Lilith (uciekając wola).

Tyś równy mnie!..

(Zmiana dekoracji — Lilith wybiega, głos Boży nad nią się odzywa — Lilith staje i słucha).

Głos Boży.

Ty pyszna i ty nieugięta,  
Żem cię tu zesłał wyższą myśli uniesieniem,  
Przecuciem mętnych wspomnień... opuściła brata?

.....  
Iżeś zamiast go unieść zapalem i pieśnią,  
Zamiast go uczyć wszystkich tworów miłowania,  
Przez swoją cichą miłość, — rzuciła z pogardą...  
Samotną pozostaniesz przez wieki i wieki...  
Ta ziemia się zaludni — przejdą pokolenia,  
Myśleć będą... pracować... i kochać... ty jedna,  
Ty któraś potrzebnemu nie podała dłoni,  
Będziesz niezrozumianą i samą...

Pragnienia

Rozerwą serce twoje — tęskność duszę strawi,  
Szukać będziesz miłości... lecz ci własna duma  
Zagrodzi do niej wrota... Odjętym ci będzie  
Dar jednostronnych widzeń... Badać... wiedzieć... sądzić...  
To będzie częśćka twoja... w kwieciu dojrzeć ciernia,  
A na miesiącu plamę... Ludzie spojrzą na cię,  
I kusicielką jedni nazwą... a rozpaczą...  
Drudzy... a wszyscy oczy odwróca od ciebie.  
Ty nie przestaniesz szukać i cierpieć bez końca

A gdy wreszcie ukochasz sama sercem, duszą,  
Usuniesz się samotna — lecz już nie przez pychę...

Głos ducha podnoszącego się.

Ojczel... ukryj to przed nią!.. jam cierpiał te mękil..

Głos Boży.

Cierpienie oczyściło ciebie...

(Do Lilith).

Ty sądząca

Spojrzyj, i w cień odejdiesz przez siebie wzgardzona!

(Lilith ucieka — po chwili wchodzi Adam i rzuca się na ziemię znuzony — brzask).

Adam.

Jak tu pusto...

(słuchać głos zbudzonego ptaka).

Ptaszyno! ty masz towarzyszkę...

A Lilith mię odbiegła... Nie śpiewaj ptaszyno,

Jej głos był mi piękniejszym...

Śpiewaj, owszem śpiewaj...

Może ona śpi tutaj... niedaleko może...

Zbudzona twoją pieśnią, może ci odpowie...

(słucha w milczeniu)

Lilith!

O! tyś niedobra, żeś mię porzuciła...

(Duchy pochylają się nad nim).

Duchy dobre... sam jestem!.. o wy piękne duchy,

Ona od was piękniejsza... a przy mnie jej niema...

Chór duchów.

Do snu go ukołyszmy...

Uśnij słabe dziecię,

Zapomnij choć na chwilę,

(Adam usypia).

Lilith.

2

**Głos Boży.**

Zapomnij na wieki,  
Jej dusza z dojrzałego tu zstąpiła świata,  
Już kosztowała wiedzy i żądzę działania,  
Zeszła tu, by natchnieniem twem zostać i czarem,  
Ale zgrzeszyła pychą — cel jej przeznaczony  
Odrzuciła z pogardą, odeszła słabszego...  
Ty zapomnisz... jej kara będzie trwała wieki,  
Własna pycha i własne znużą ją zwątpienia;  
Łabędź o orlich skrzydłach na tym młodym świecie  
Jeszcze się nie pojawił — a ona w łabędziu  
Orlego lotu szukać, a w orle białości,  
I żeglowania będzie — i słowiczej pieśni...

**Chór duchów średnich.**

Biedna siostról..

**Duchy wyższe.**

Moc ducha wzrasta przez cierpienie.  
I miłość dla bezsilnych i wyrozumiałość,

**Duchy średnie.**

Litości dla niej Ojczy!

(Słońce opromienia okolicę jakby uśmiechem).

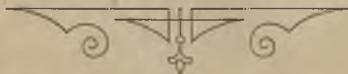
**Głos Boży.**

Lilith!

**Głos Lilith (z oddali).**

**Stwórcol!.. Wielki!..**

(Kilka taktów muzyki, jakby śpiew extatyczny duchów. — Po chwili Adam bu-  
dzi się, przeciera oczy i klęka w modlitewnej postawie, pozostając tak do koń-  
ca muzyki).







## CZĘŚĆ II.

Hevah.

*Scena I.*

Gaj w Edenie — z boku łąka, na której pasie się stado pierwotnego bydła — opodal kozy — Adam siedzi pod drzewem, między parą psów — południe.

Adam.

Kochani towarzysze, odpocznijmy trochę...  
Dosyć tego chodzenia, pieski... zaśniem może...  
Nawet ptaszki zamilkły,

(psy zaczynają się gonić).

Co? jeszcze?

(mimowoli prawie wstaje, i klaszcząc w dłonie, biega z psami — po chwili).

Co? jeszcze?

Otóż dosyć — Tu pieski!.. z kory kubek skręcę,  
I zawołam na krówkę — wypijemy mleka...  
(namyśla się).

Gdyby tak ssać jak ssała ta mała króweczka?  
Jak wszystkie małe krówki? Nie!.. już próbowałem  
Niewygodnie się schylać... lepiej... kubek zrobię,  
Sobie, i dla was pieski..

(oddziera kilka kawałków kory, i skręca ją w róg, mówiąc od czasu do czasu — odkładając jeden kubek).

Ten dobry...

Dlaczego

I psów, i małp tak wiele, co się drażnią ze mną,  
Naśladując me ruchy, i niby podobne,  
A takich jak ja niema? Widziałem w strumieniu  
Twarz swą, i całą postać wiele, wiele razy,  
A drugiego takiego niema...

Twarz na niebie,  
A czasem druga taka w wodzie.. lecz świetlana,  
A zresztą, to twarz tylko — i nie odpowiada  
Kiedy ją o co pytam — ani przyjść nie może...

(myśli).

Czy to twarz? czy to światło tylko?.,  
(kończy trzeci kubek i oglądając go). Ot gotowe!  
Chodź tu krowko... ty, jasna...

(biała krowa się zbliża, Adam doi).

Dziękuję... kochana,  
Pić się chce — mleko dobre...

(pije).

Jeszcze krowko trochę,  
Daj jeszcze moim pieskom...

(doi). One rąk nie mają,

I doić nie umieją...

(myśli).

Małpy mają ręce..

(zamyśla się).

Ja sam... tu bardzo pięknie... bardzo pięknie wszędzie...  
Owoce takie smaczne... Ja sam... i dla czego?..  
Gdyby był taki drugi ja?

(Daje psom pić; krowa odchodzi).

Dziękuję krowko,  
Nikt mi mojemu słowy nigdy nic nie powie...  
Nikt nie rozumie tego, co myślę. — Tak.. duchy...  
Duchy mię rozumieją... ale one... inne...  
Inne jakoś odemnie... one wiedzą więcej...  
Jak one do mnie mówią, to mi się wydaje  
Żem przy nich...

(myśli).



Jak ta mała krówka przy tej dużej,  
(zrywa drobny listek z ziemi).  
Jak to ziółko przy drzewie...  
(zamyśla się).

Czy zrywam, czy doję,  
Czy kręcę sobie kubki do mleka, do wody,  
Zawsze sam... a weselej byłoby w kilkoro...  
We dwoje... i pokazać co zrobim ładnego,  
On mnie, a ja znów jemu...

Oh, kochane pieski.

Śpijmy!

(Kładzie się i usysia — psy odstępują po chwili).

Głos Boży.

Źle człowiekowi samemu...  
(U boku Adama powstaje Hevah). Niewiasto!..

Adam (przez sen, chwytając się za serce).

Coś tu żyje.

(powoli się rozbudzając).

Głos Boży woła!..

(Budzi się zupełnie i spostrzega Hewę).

O!... to ona....

Życie mojego życia i kość z moich kości!..  
Ona!.. Hevah!..

Tyś piękna... Hevah imię twoje...  
Mów do mnie...

Hevah.

Kto ty?..

(wskazując ręką wokół).

Co to?

Adam.

Jam człowiek... to ziemia,  
Woda — słońce — świat cały — to psy — tamto krowy,  
To drzewa... a to... ptaszek..

Hevah (wyciąga rękę).

Daj mi go, człowieku...

Adam.

Odleciał.. Imię moje Adam.

Hevah.

Co to imię?

Adam.

Co imię?.. ja Adam... to krowa.. to psy...

Hevah.

Ty człowiek Adam?

Adam.

(do siebie).

A ty człowiek Hevah,

Psu każdemu dam imię:

(do Hevah).

To pies Noc — to, Jasny,

Wiesz już?

Hevah (dotykając go dłonią).

Adam...

Adam.

Ty senna? Połóż się na trawie...

Hevah.

Skąd tu jestem?..

Adam.

Bóg zrobił ciebie z mojej kości.

Hevah.

Bóg?

Adam.

Stwórca... stworzył wszystko, co widzą twe oczy,  
I mnie stworzył... i duchy...

Hevah.

Duchy?

Adam.

To istoty  
Mędrsze i potężniejsze ode mnie...

Hevah.

Gdzie one?

Adam.

Przychodzą mnie odwiedzać i uczyć...

Hevah.

Kochane!

I Bóg kochany!.. wielki!.. co nas stworzył..

Adam (pochylając głowę).

Wielki!..

Głos Boży.

Oto wam dałem ziemię tę na posiadanie,  
Rośnijcie, rozmnażajcie się, jak te rośliny,  
Jak wszystko co tu żyje,

Adam.

Twe rozkazy Boże,  
My zawsze wypełnimy...

Hevah.

My kochamy Ciebie...

Głos Boży.

Żyćcie, i używajcie... Pamiętaj Adamie,  
A ty mię słuchaj Hevah, jest tu drzewo jedno,  
Tylko jedno, z którego rwać wam zakazuję..  
Owoce jego piękne... lecz jeść ich nie wolno...  
Pamiętajcie! Nie wolno!..

Głosy duchów.

O!.. słuchajcie Boga!..  
Dzieci wyl!.. Gorzki pokarm dla was nagła wiedza,  
Zdobyta w jednej chwili, nie zapracowana,  
Stopniowo, z własnej duszy nie snuta... Męczarnią  
Wiedza i żądza wiedzy nieprzysposobionym...

Adam.

Słów waszych nie rozumiem — lecz rozkazu Boga  
Co nas stworzył, co cudne dał nam pomieszkanie,  
I tyle pięknych rzeczy, i myśl — pieśń, i mowę,  
Czyż mogę nie wypełnić?

Chór duchów.

Drogie, dobre dzieci,  
Czuwać będziem nad wami... słońce już się zsuwa...  
Do marzeń się ułóżcie, do snu szczęśliwego.

Hevah.

Słońce? — to jest to światło?..

Adam.

Tak, Hevo kochana...

Hevah.

Opada... Gdzieś się chowa... niknie coraz więcej...  
Czy ono do nas wróci?..

(Słońce całkowicie zachodzi — mrok).

Czy nam będzie ciemno?  
Zawsze ciemno?..

Chór duchów.

Zaufaj Bogu...

Adam (wskazuje księżyc).

Spojrz!...

Hevah (z zachwytem wyciąga ręce).

O!...

(przytula się do Adama).

Adam (obejmuje ją ramieniem).

Moja!...

## Scena II.

Pod drzewem wiadomości dobrego i złego. Hevah przechodząc staje i przypa-  
tuje się drzewu. Wąż owinięty w koło niego.

Wąż.

Hevah!

Hevah.

Kto tu mię woła? nie Adam... nie duchy  
A woła ludzką mową...

(Wąż pokazuje głowę — Hevah woła zdziwiona).

Wąż!?

Wąż.

Piękne owoce?...

Hevah.

Bardzo piękne — lecz Stwórca jeść ich nie pozwolił,





Waż.

Dlaczego?

Głos Lilith (w powietrzu, z gaju, prawie z za sceny).

On, Stworzyciel — wie dobrze dlaczego...

Hevah.

Duch jakiś do mnie mówi

Waż.

Zazdrosny

Hevah (nierozumiejąc).

Zadrosny?

Waż.

Nie chce waszego szczęścia.

Hevah.

Przecież my szczęśliwi.

Waż.

Zdaje się wam — ten owoc...

Hevah.

Wygląda prześlicznie,

Ależ pełen owoców ślicznych raj nasz cały,  
I jakie one smaczne!..

Waż.

O! smak to rzecz mała...

Ale gdy zakosztujesz choć raz z tego drzewa,  
Staniesz się równą Bogu.

Głos Lilith.

Niemożliwe!



Hevah.

Równi?..

Gdy go nie usłuchamy?...

Waż.

Wszak zakaz dla tego...

Hevah.

On dobry...

Głos Lilith.

Słuchaj Hevah... czyż równem stworzone  
Może być swemu Twórcy?..

Waż (do Hevy — mówi z naciskiem i z przerwami).

Czy rozumiesz Boga?..

Czy znasz nawet te duchy, co do ciebie mówią?..

Czy wiesz gdzie ich mieszkanie? Czy znasz inne świąty?..

Bo ziem takich jak wasza, dużo, dużo żyje...

(dłuższa przerwa).

A czy wiesz jak Adama uszczęśliwić więcej?..

Hevah.

Przecież on jest szczęśliwy.

Waż.

Ale więcej jeszcze...

Rozumiesz co jest więcej?.. mocniej — piękniej — milej,

On ma szczęście — daj lepsze jakiego on nie zna...

(po chwili).

A czy wiesz co jest uścisk inny od waszego,

Który go więcej twoim uczyni?..

(po chwili).

Niewiasto,

Czy wiesz co będzie jutro?..

**Hevah.**

Daj!...

(Zrywa owoc i zaczyna jeść).

Słodki!!...

Adamie!...

(wybiega).

**Wąż.**

(osuwając się z drzewa, i, chwytając się gałęzi sąsiednich drzew, oddala się za scenę).

Bezmyślna!...

(Z drugiej strony wchodzi Lilith; postać na pół ducha, zamysłona mówi do siebie).

**Lilith.**

„Czy znasz duchy co do ciebie mówią

„Czy wiesz gdzie ich mieszkanie?!

..... „Czy znasz inne światy  
Są inne ziemie?.. żyją?..

(w zamyśleniu zrywa owoc).

Ten wąż, ten duch mówił:

„Będziecie równi Stwórcy” — to, to być nie może...

Dlaczego on powiedział to co być nie może?..

Bóg nas stworzył... tak było... tego nic nie zmieni...

Czyż może co zrobione równem zostać temu

Co nam dał byt i życie?!

(zastanawia się).

Dlaczego, dlaczego

On to mówił co nie jest, ten wąż?...

(zamyśla się — po chwili).

Bóg tak wielki,

Sprawiedliwy i dobry!... dał nam myśl i wolę,

Ot teraz — ja jeść mogę lub nie, z tego drzewa

Jeżeli tylko zechcę — zakaz jest... lecz dłoni

Sam Bóg mi nie powstrzyma, ani ust... On żąda

Żebym sama nie chciała...

(dotyka w zamyśleniu owocu, po długiej chwili).

Gdzie są inne światy?

Jacy są ich mieszkańcy?..

„Gdzie duchów mieszkanie?”

„Czy znasz nawet te duchy, co do ciebie mówią?..

„Czy ty rozumiesz Boga?..”

(Namiętnym ruchem je kilka kęsów owocu — po chwili jakby ocknięta, rzuca resztę i ucieka).

(Scena się zmienia. — Inne miejsce w Edenie. — Adam i Hevah stoją zawstydzeni. — Hevah na pół osłonięta krzewami).

**Hevah.**

Nie patrz ty w tę stronę..

(stara się ukryć między gałęziami).

**Adam** (do siebie).

Duchy patrzą... jam nagi... ach!.. i ona naga!..

Hevah!.. liśćmi się zasłoń... tu przyjść mogą duchy...

**Głos Boży.**

Adamie!

(Adam się chowa).

**Głos Boży** (po chwili).

Odpowiadaj Adamie!

**Adam** (drżąc).

Tu jestem...

**Głos Boży.**

Dlaczego się ukrywasz?

**Adam.**

My nadzy...

**Głos Boży.**

Przed chwilą

Nie czuleś jeszcze tego — przyznaj! coś uczynił?..

(Adam milczy).

Głos Boży.

Adamie!

Adam (drżącym głosem).

To niewiasta, coś mi dał, o Panie,  
Za towarzyszkę życia — namowy swojemi...  
(śmiech Lilith w powietrzu).

Lilith.

Ha!.. ha!.. ha!..

Hevah (z boleścią).

O!

(po chwili zbliża się do Adama i bierze go serdecznie za rękę — pozostają tak do końca sceny).

Głos Boży.

Niewiasto — czemuś to zrobiła?

Hevah.

To wąż mię skusił Panie...

Lilith (z za sceny).

Biedna!

Głos Boży.

Lilith! karę

Z własnej duszy wysnujesz, i z życia swojego...  
Adamie! Ty pracować będziesz w pocie czoła,  
Ziemi, co ci karmiła tak szczerze, tak chętnie,  
Będziesz musiał wydzierać jałowy posiłek,  
I dłonie swe kaleczyć o chwasty i ciernie  
Które ci rodzić będzie...

A ty, o niewiasto,  
Ponieważ namówiłaś męża — ty, do złego,  
Poddaną jemu będziesz — a każde twe dziecko

Bólem przeszyje łono, co je wyhoduje.  
Śmierć zawładnie tą ziemią — a potomki wasze  
Nie jeden raz przeklinać będą was pomarłych,  
Gdy samym przyjdzie konać.

Wąż się czołgać będzie.

Hevah! tyś ukochała męża w ciężkiej chwili,  
Nędzę jego miłości tyś mu przebaczyła,  
Hevah! Jedna z twych córek zetrze węża głowę,  
Jej syn nauczy ludzi miłować wszechbraci,  
I cierpieć dla miłości — i tem miłowaniem  
Wyjmie z bólów, z zawodów, gorzkie jadu żądło,

(krótka pauza).

Tyś zaszczepiła w duszach swego pokolenia  
Palącą wiedzy żądzę. — On, ten syn niewiasty,  
Nauczy, że wszechwiedza niczem bez kochania.

Spełniło się... Z przed oczu spadła wam zasłona,  
Raj rozkoszy wam ciasny — szukać, walczyć trzeba,  
Błądzić nieraz — znów szukać...

Idźcie w świat szeroki,

Anioł żądz niespożytych u wrót tutaj stanie

I gorejącym mieczem odpędzi tęskniących.

(Długie milczenie — Adam i Hevah wychodzą, trzymając się za ręce).

Hevah.

Zawsze razem.

Adam.

O Hevah! przebaczi!..

Hevah.

Ukochany!..

(wychodzą, nie śmiejąc się po za siebie obejrzyć. — Zrywa się burza —  
Anioł z mieczem ognistym przepływa na czarnej chmurze. (Burzy or-  
kiestrowej kilka taktów).

Lilith.

(przebiega przez scenę w tym samym kierunku, co Adam i Hevah).

Obiegnę ziemię całą!.. Poznam!..



Głos Hevy (z oddali).

Ukochany!..

### *Scena III.*

Gaj — szalas otwarty spleciony z gałęzi. — Hevah leży na posłaniu z mchów i liści, podtrzymywana przez Adama. Z boku klęczą: Seth, niewiasty cztery i pacholę.

Hevah.

Czas pokuty spełniony... pójde w lepsze światy,  
Lecz przejść trzeba przez wrota ciemne.. Śmierć mię czeka..  
Śmierć, której nie nierozumiem — choć widziałam Abła,  
Jak broczył w krwi braterską wytoczonej ręką,  
Choć codzień widzę Stwórcy składane ofiary  
Z baranów, z bydła — z ptaków...

Czy mnie kto zabije?

Duch jaki — albo piorun, co zapala drzewa?..

Ja czuję śmierć nad sobą, choć jej nie rozumiem...

Bóg powiedział: „Pomrzecie!” a przyszła już chwila,

(milleząc chwilę).

Adamie! tak mi słabo!.. Adamie! daj rękę,

Czy to już noc nadchodzi?.. tak mroczno...

Adam.

Spojrz, droga,

Słońce przez wszystkie szpary żarem się oblewa.

Hevah.

A mnie chłodno i ciemno coraz, coraz ciemniej...

Seth!

Seth (zbliżając się).

Matko!

Hevah.

Powiedz braciom i siostram, że Hevah  
Umierając, ród cały przebaczenia prosi,

Błogosławię cię synu, i wszystkich przez ciebie,  
Wszystkich — nawet Kaina — niech mu Bóg przebaczy.  
Abel przebaczył pewnie tam, gdzieś w lepszym świecie,  
I wy nie przeklinajcie nieszczęsnego brata,  
Którego zdała od was tułaczka zagnała,  
Którego nie ujrzycie nigdy na tej ziemi,  
(po chwili).

Kto tu jest jeszcze więcej?

Seth.

Żona moja, Adah,  
I wdowa po Abelu, i Anah, i Heber,

Hevah.

Najmilszy z twych prawnuków... Chodź tu, dziecię moje...  
(żona Setha przyprowadza Hebera).

Żyć będziesz długie lata — widzieć pokolenia,  
Pamiętaj kto nas stworzył, kto nam dał to życie,  
Kto nas nas nauczył myśleć, kochać się wzajemnie,  
Miłować to co piękne i dobre... Kto?.. powiedz!..

Dziecię (pochylając głowę).

On — Stwórca — Bóg.. Jedyny...

Hevah.

Kto obdarzył wolą,  
Tak iż uczynki nasze w naszej leżą mocy?

Dziecię.

On — Mądry... Sprawiedliwy.

Hevah.

Pamiętaj kochany  
Tę wiedzę, i tę wiarę, i ufność do Niego,  
Przekazać dzieciom swoim i wnukom...

Wy córki,

Pamiętajcie — to matki najlepsza spuścizna, —  
Przez niewiastę niewiastom podana, niech płynie  
Jako ożywczy strumień po przez pokolenia,  
Aż do skończenia ziemi, aż na gniazdo nasze  
Przyjdzie ta śmierć, co teraz na me przyjście czeka...  
Pamiętajcie że miłość, i ufność, i wiara,  
Życ i działać powinny przez niewiasty serce...

(chwila milczenia).

Niech was Bóg błogosławi, jak ja błogosławię,  
Niech was wspiera w tem życiu nieraz tak nużącym,  
Idźcie już do swej pracy — mnie w ostatnią chwilę  
Zostawcie samą z ojcem. — Do widzenia dziatki,  
Gdzieś bliżej Boga — wyżej — w jasności, w spoczynku...  
Wy — czekajcie na Tego, co owocom wiedzy  
Wszczepi miłości słodycz — w pracy, i w znoszeniu.  
Ja — idę... czekać?.. szukać?.. Nie wiem jak Bóg każe.  
Do widzenia...

(wszyscy wychodzą prócz Adama).

Adamie!

Adam.

O Hevah!

Hevah (coraz słabszym głosem).

Ođchodzę,

Ale ty przyjdiesz do mnie, bracie, towarzyszu,  
Mężu mój! Przyjdiesz do mnie! Pokuta spełniona...  
Usypiam... dłonią ruszyć nawet już nie mogę...  
Jak to łatwo umierać!...

(uśmiecha się do Adama i usypia).

Adam.

Hevah! już zasnęła..  
Oddycha dziwnie słabo... Jutro się obudzi...  
Spoczynku potrzebuje — tak była znużoną  
Już od dawnego czasu — a w te dni ostatnie  
Podnosić się nie mogła...

(wpatruje się w Hewę).

Czy jej wrócą siły?..

(po chwili wychodzi na brzeg szalasu).

Schłodziło — będzie jej lepiej... słońce już się chyli...  
Sam jej dziś podam mleko, jak niegdys, tam w raju,  
Kiedy nas było dwoje...

(wychodzi).

Lilith (wsuwa się do szalasu i staje u łoża Hevy).

Ciało jeszcze żyje,

Duch będzie żył na wieki, lecz rzuci tę ziemię,  
Lecz pójdzie w wyższe światy... i wypocznie... może...

(stopniowo zapomina o Hevie i odwraca się od niej).

A ja, tutaj przykuta własną wiedzą żądzą,  
Obiegam ziemię całą — badam wszystkie kwiaty,  
Bieg gwiazd, i zwierząt dusze, i ich obyczaje,  
I wyższe duchy — ludzkość młodą, i jej myśli...  
A zawsze nieznanego cień przedemną staje,  
Chwytam go... walczę, rzucam, rozrywam zasłonę,  
Aż oto staje inny — i drugi — i setny...  
O! jak jestem znużona!..

(po dłuższej chwili ze zniechęceniem).

A odejść nie mogę!..

(namiętnie).

Muszę wiedzieć! chcę wiedzieć!.. chcę poznać!.. chcę sama  
Dotknąć się każdej rzeczy, spojrzeć w każdą głębię,  
Dojść na każdą wyżynę!.. muszę!..

Adam (za sceną).

Wy nie wchodźcie,

Matka śpi... niech spoczywa...

wchodzi z drewnianym kubkiem w rękę, i mówi oglądając się jeszcze  
za scenę).

Cicho.

(spozstrzega Lilith i staje zadziwiony).

Ktoś ty duchu!?..

(Lilith odstępkuje od łoża Hevy i wpatruje się w niego badawczo. —  
Adam po chwili z najwyższem przerażeniem upuszcza kubek — mleko  
się rozlewa).

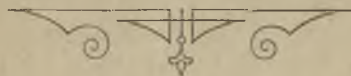
Adam.

Tyś... śmierć!!!!....

Lilith (znikając).

Ja jestem żądza! ja jestem badanie!

Adam stoi chwilę przerażony, potem biegnie do łoża Hevy — ostrożnie dotyka jej czoła — potem bierze za rękę — z oznakami żywego niepokoju — w końcu rzuca się na kolana obok łoża, (niema gra).







### CZĘŚĆ III.

Mojżesz.

*Scena I.*

Szczyt góry Synai—u stóp jej widać namioty i tłumy Izraelitów. — Mojżesz kłęczy. Wschód słońca—zanosi się na burzę. Niżej, z boku, zakryta przed nim skała, siedzi Lilith.

Mojżesz.

(podnosząc głowę i ręce ku niebu).

Boże!!!...

(opuszcza znów głowę za ziemię — po chwili).

Wspomóż mię Paniel... Falujące myśli

Daj złożyć w jedną całość.—

Ten lud to są dzieci,

To dzieci jeszcze, Paniel... ześlij mi natchnienie

Jak ująć w karby życie tych tłumów...

Te księgi,

Nad którymi pracuję, to moja spuścizna,

To dzieje dwóch pokoleń prawnukom spisane,

To pamięć twej opieki, Boże! To ukryta

Treść nauki Egipcyan, młodemu ludowi

Zbyt ciężkiej i zawilej. — Ale dziś o Panie,

Trzeba im podać prawo w kilka słów ujęte,

Jędrne, potężne prawdą i życia potrzebą;

A tak łatwe i proste, by je każda matka  
Mogła, pieszcząc, kłaść w serce niemowlęciu swemu.

(siada, bierze rylec i tablicę).

Wzmocnij wolę, o Twórcu wielki! niech swe myśli  
Przystępnemi uczynię swojemu ludowi,  
Niech mój duch się piastunką stanie duchom braci,  
Czułą, tkliwą piastunką — i wyrozumiałą...

(pisze chwilę... ze zniechęceniem odkłada tablicę...).

Zbyt górnie... zbyt zawilo...

(wstaje i przechadza się — klęka znów i uderza twarzą o ziemię).

Natchnienia!

(po chwili unosi ręce i głowę z uniesieniem).

Jehovah!!!!...

Będę w Twojem Imieniu przemawiał...

(wstaje — postępuje parę kroków i siada napowrót w dawnym miejscu —  
bierze inną tablicę i pisze — po długiej chwili, pół głosem).

Pamiętaj

Abys dzień święty święcił...

Twardzi są i chciwi...

Zamęczaliby sługi, i tę młodszą dziatwę  
Ojca — Twórcy... i Matki — Przyrody, co losy  
I wyższy rozwój ducha w naszą moc oddają...

(pisze w milczeniu).

Nie będziesz...

(zatrzymuje się na chwilę).

Myśl oczyścić. Nie jest czynów panem  
Kto nie włada swą myślą... Kto duszy świątynię  
Pokala brudną żądzą, ten połamie skrzydła,  
I nie wzniesie nad ziemię dążeń swoich lotu,  
A dążenia, a żądze, to są czyny ducha,  
A myślą prowadzone, mówią: głos i oczy...

(pisze dalej — po chwili).

Skończone...

Boże!... dziękil!...

(zaczyna schodzić).

Lilith (występuje na przód sceny).

Noce na modlitwie,

A trzy dni na pisaniu spędzone...

Dni jego,

I życie jego całe, oddane miłości  
Tego ciemnego ludu... On twórca... on wielki,  
On myśliciel — oddaje swój żywot tłumowi..  
Nie jednemu... nie kilku wybranym... tłumowi..  
A ten tłum czy rozumie to jego kochanie?  
Ten tłum czy między sobą darzy się miłością?  
Ten tłum czy wdzięczny Bogu?..

Twój lud jest nikczemnym,

Tyś ukochał niedolę jego, bohaterze!..  
Umiłowałaś wstrętem do krzywd i ucisku,  
Którym żyłoby się każde szlachetniejsze serce  
Na widok gnębicieli — ty kochasz litością,  
Litością dla krzywdzonych — a dziś, twe ofiary  
I dobrodziejstwa twoje przywiązują ciebie..

(grzmot przeciągły — błyskawice — z dołu dochodzi krzyk przerażenia ludu).

Kiedyś i w twojem sercu zawsze taka burza.  
Tyle razy ten naród stawał przeciw Bogu,  
Szmerząc o lada trudność, lada niewygody,  
I tęskniąc do niewoli podłej — lecz... obżartej,  
A karany w proch zginał swój giętki kark... Hardy,  
Deptałby po łagodnych — tarza się pod chłostą...  
O!... zawsze w tobie burza!... przebierze się miara!...  
Cierpisz.. Dziś będziesz więcej cierpieć, bohaterze,  
Szkoda twojego serca!

Lecz życia nie szkoda,

Jeśli kładziesz podstawę odrodzenia ludu,  
Ale wiara, twa wiara weń — czyż go odrodzi?..

(zmienia się scena. — U stóp Sinai, w obozie Izraelskim — burza stopniowo słabnie i zupełnie ustaje).

Mojżesz (stoi na górze, dość jeszcze wysoko).

Słyszeliście głos Boga? To Boże natchnienie...

Kilkadziesiąt głosów.

Słyszeliśmy!

<http://rcin.org.pl>

Więc bądźcie wierni!...

Pokój ludu,  
Przyszłość ludu, w spełnianiu tych przykazań leży.  
(schodzi niżej i spostrzega z daleka złotego cielca i tłumy wijące się  
przed nim rozpasanemi tańcami).

Co to jest?...

(gwałtownie).

Aaron!?

Aaron (wchodząc drżący).

Bracie?...

Mojżesz.

Joshuah!...

(Jozue podchodzi).

Tak pieczę

Mieliście nad tym ludem? Wszak wam był zwierzony?

Aaron.

Bracie... oni żądali... ich tylu... niewiasty...  
Niosły swe zausznicę i ozdoby złote  
By ulać dla nich cielca, jak Egipcyan bóstwa...

Mojżesz.

Głupi! Ty arcykapłan... głupi!... tam lud ciemny  
Bierze ciało za duszę, cień za rzeczywistość,  
Ale to są symbole nie bóstwa...

(mówi hamując się z wysiłkiem).

Lat tyle

Kładłem w tępe ich głowy najprostsze pojęcie  
O Wszecbstwórcy, o Bogu jedynym... Lat tyle  
Oczyszczałem w ich myśli ten obraz zmacony,  
Który praojce znały, a spaczyły wnuki...

(oddychając ciężko).

Nie uczyłem ich przecież o siłach przyrody,  
O twórczości tej Matki, ciała Bożej myśli,  
Wiedziałem że nie pojmą... że skrzywią... że...

(wybucha).



Podli!!!..

Bóg ich wywiódł z niewoli, sypie dobrodziejstwa,  
A oni!..

Nie!.. praw Jego nie będziecie mieli,  
Bezmyślni i niewdzięczni!.. chcecie być bydlęty,  
Bądźcie niemi!!

(rzuca tablice, które się rozsypują — i szybkim krokiem prawie ucieka na górę).

Głosy zmieszane.

Litości! Litości!

Litości!

Jakiż on straszny!..

Różne głosy.

Mocny!..

Potężny!..

Jeden głos

Litości!

Dziwne światło tak biło od oblicza jego,  
Że patrzeć było trudno..

Inny.

Mnie od jego czoła.

Wzrok się ćmił..

Inni.

Mówił z Bogiem...

Inni.

Wódz ludu...

Inni.

On wielki!..

Inni.

Z Egiptu wyprowadził..



Inni (trwożliwie).

Czarownik...

(Gromadka wiernych otaczając Aarona i Jozuego).

Kapłanie,

I ty wodzu, na górę wstąpcie! Proście jego!  
Błagajcie! Wszak nie wszyscy odstąpili Boga,  
(z trwogą).

Niech nas nie opuszcza,  
Na pustyni, wśród wrogów... lud by zmarniał Boży,  
My przecież Bożym ludem... O proście goll!...

Ogólny głos ludu.

Proście!...

Niektórzy.

Kapłanie! módl się za nas, odwróć gniew karzący...

Wiele głosów.

To te obce niewiasty!...

Głos Lilith (w powietrzu).

Adam!... syny twoje...

Ogól ludu.

O! O! O!... Paniel!... Paniel!... Usłysz jęki nasze!...

O! O!... Nasze wołanie niech dojdzie do Ciebie!...

(wołanie przechodzi w zmieszany półśpiew, półjęk, który trwa jeszcze chwilę po spuszczeniu kurtyny).

## Scena II.

Niezbyt wysoka góra — dzień się ma ku schyłkowi — pogodny, cichy dzień. — Na widnokregu widać bitwę. — Mojżesz stoi na górze z wyciągniętymi w stronę walczących rękami. Aaron i Kaleb podtrzymują go za ramiona. — Lilith na uboczu ukryta, tak jak na początku poprzedniej sceny. Mojżesz się modli w ekstazie.

Kaleb do Aarona.

Omdlewa...

Aaron.

Trzymać trzeba.. wszak szala zwycięstwa  
Zależy od tych świętych, wyciągniętych dłoni..

Głos Lilith.

Czemu taisz przed młodym wiedzę?

Aaron.

Milcz! zły duchu!

Głos Lilith.

Słuchaj Kaleb — nie cud to, lecz potęga woli  
Ducha co zapanował nad ciałem — chcieć umieć,  
A nie pragnąć, lub żądze mieć chwiejne...

Kaleb (z zabobonną trwogą).

To Lilith!

Lilith droczy się ze mną.

Aaron.

Milczeń, potępiona!

Lilith.

Nie wierzysz mi Kalebie?

Pamiętasz te wody

Tak gorzkie, że spragnieni wylewali czary?

Nie!.. wtenczas ty nie żyłeś — lecz twój ojciec pewnie  
O tem ci opowiadał.. Czem ją wódz osłodził?..

Kaleb.

Cudem Bożym..

Lilith.

Cud Boży, to właśnie ta wola  
Którą Stwórca drzemiącą złożył w ludzkiej piersi,  
Dziecię — może być krnąbrnem, lub usłuchać matki,

Mąż panuje swym czynom, myślą swoją rządzi,  
A mędrzec, gdy ujarzmi zmysły swe — i wiedzę,  
Może rządzić żywioly i mniej silne duchy...

(po chwili).

Zaprzecz temu Aaronie...

Nie dopowiesz prawdy,  
Ale skłamać nie możesz, świątyni wychowawcze \*)...

**Kaleb.**

Więc czem osłodził wodę?

**Lilith.**

On kazał ludowi  
By znalazł w niej smak dobry!...

**Aaron.**

Jędzol!... Nie trwoż dziecka  
Nie odsłaniaj tajemnic myślom niedojrzałym...

**Lilith.**

Albo ten wąż ze spiżu?

**Kaleb.**

Uzdrowiał.

**Lilith.**

Tą wiarą,  
Którą wam mieć kazano w swoje uzdrowienie...

**Kaleb.**

Więc niema cudów?

---

\*) Alluzya do tego, że Aaron, jako brat Mojżesza, prawdopodobnie nie obcy był świątyniom Egipskim i ich poważnej nauce — dlategożby inaczej Mojżesz arcykapłanem go uczynił?

Aaron (z wyrzutem).

Lilith! Pokuso!

Kaleb (z tryumfem).

Cud przecie  
Tryśnięcie wód ze skały za dotknięciem laski,

Lilith,

|| Różczka wskazała źródło... to nauka długa,  
Którejbyś nie zrozumiał dziś...

Kaleb (ze smutkiem).

Więc cudów niema.

Lilith.

Wszystkie prawa przyrody są cudem — i ona,  
Przyroda, wiecznym cudem — duchy... i istnienie,  
| A wy, tylko cudami to uznawać chcecie,  
| Co przechodzi pojęcie wasze!..  
(Mojżesz słania się — Kaleb i Aaron przyjmują go w objęcia, ręce je-  
go się opuszczają).

Mojżesz (budząc się z ekstazy).

Już skończone,  
Wygrana już jest bitwa... Podziękujmy Bogu,  
(sposzrega Lilith i wpatruje się w jej oczy z mocą — a ona w niego  
z zachwytem)..

Lilith!

(po chwili spokojnie a stanowczo).

Opuść to miejsce ty duchu badania,  
Z Aaronem, ze mną mówić chcesz? Myśmy gotowi,  
Lecz nie rozdieraj pączków jeszcze niedojrzałych...  
(Lilith opuszcza głowę z pokorą, i siada na uboczu)

Jozue (wpadając bez tchu na górę).

Zwycięstwo!

(Mojżesz wznosi ręce ruchem dziękczynnym).

Jozue.

Po rozkazy przyszedłem — z jeńcami  
Co robić?

Mojżesz.

Zabić wszystkich...

Jozue.

Niewiasty i dzieci?..

Mojżesz (stanowczo).

Zabić wszystkich — niech nadal to wam będzie prawem  
(po chwili).

Kto na złotego cielca podmówił ulanie?  
Obce niewiasty...

Lilith (z jękiem).

Mędrzec.. a niesprawiedliwy!..  
Zaślepił się w zbyt ciemnej miłości... On, zbawca  
Ludu swego od krzywdzeń, on ukrzywdza drugich!..  
(odlatuje).

Mojżesz (do Jozuego).

Uczyń jakom rozkazał.

Weź z sobą Kaleba.

(Jozue i Kaleb odchodzą. — Mojżesz wspiera się na Aaronie).  
Biedni ludzie! poświęcam ich dla ludu swego,  
Czy wolno mi to czynić?..

O dziatwo Hebera,  
Izrael!.. Izraelu!.. jak ja kocham ciebie!!  
Izrael! jak ja kocham, jak ja kocham ciebie!!

### Scena III.

(Suche miejsce między skałami — wędrownka Izraelitów).

Różne głosy.

Umieramy z pragnienia!..

Duszno!..



Jak tu skwarno!  
Trzy dni idziem bez wody...  
Wody! wody!... wody!..  
Pić!.. pić!..

**Kobiety.**

Dla naszych dzieci choć kropelkę wody!..

**Różne głosy.**

Wypocząć choć... litości nie mają wodzowie...

**Inni.**

Iść dalej nie możemy.

**Inni.**

Zabijem wielbłądy...

**Mojżesz.**

Rozłóżcie się obozem — rozbijcie namioty,  
A potem zaśpiewajcie hymn dziękczynny Panu,  
Co was wywiódł z Egiptu, prowadził przez morze,  
Przez pustynię — wśród wrogów...

(na scenie i za sceną).

(Pochód się zatrzymuje — ruch, gwar, rozbijanie namiotów. — Mojżesz chodzi, badając między skałami. — Lillith ukazuje się nad nim na jednej z niższych skał).

**Mojżesz.**

Myśl moja!... wątpienie!..  
Krwią niestoczoną w bitwie zmazałem swą wolę,  
I ręce mego ludu...

Chwieje się coś we mnie...  
Czy ja ich doprowadzę do praoców ziemi?...  
Czy ja ich wyprowadzę z pustyni?.. Czy oni...  
Czy i to pokolenie drugie tutaj złoży  
Swoje znękanе ciała?..

Mnożą się ich stada,  
I lud mój się rozmnoży... lecz po moim zgonie

Czyliż się nie rozproszy trzoda bez pasterza,  
By częścią zmarnieć z nędzy, częścią — z nikczemności...  
Zapomnieć rodu swego, wsiąknąć w obce ludy?..

**Lilith.**

Mojżesz! gdzie twa wiara?..

**Mojżesz.**

Odstąp, mię pokuso,

**Lilith.**

Słuchałam cię — bo czciłam... dziś własne sumienie  
Przystało słuchać ciebie i wspierać twą wolę...

**Mojżesz.**

Lilith!..

**Lilith.**

Lud już nikczemny przykład okrucieństwa  
Dostał jako spuściznę — plon wyda obfity  
Ta nauka ich zbawcy...

**Mojżesz.**

Chciałem strzedz ich wiary  
Od brudów tych zepsutych plemion...

**Lilith.**

A ci twoi,  
Czyż są wolni od skazy?.. Widziałeś ich tańce  
W koło złotego cielca... znasz gorsze ich czyny,  
A hardość w powodzeniu, czołganie wśród kłęski?..  
A ich chciwość bez granic?..

**Mojżesz** (z wybuchem zwątpienia).

Ja ich nie podniosę!..  
Nie zmienię krwi i ducha!.. nie odwrócę prądu,

Co szerokiem korytem niesie zgniłe wody!..

O Lilith!.. Myśli moja!..

(Lilith znika. — Mojżesz zakrywa twarz rękami i stoi tak przez chwilę).

...O moje marzenie!

(Aaron intonuje hymn dziękczynny, śpiewany przez Mojżesza po przejściu przez Morze Czerwone; cały lud go śpiewa, w dwóch chórach, na przemiany).

1-szy chór.

Śpiewajmy Panu! okazał swą chwałę,  
Do morza zepchnął i jeźdźca i konia.

2-gi chór.

Pan jest mą mocą, stał się mem zbawieniem  
On — Bóg mych ojców... słać jego będę...

1-szy chór.

Jako mąż zbrojny zepchnął Faraona  
Pan — co Imieniem Jego: Wszchemogący.

2-gi chór.

Egipckie wojska, i wozy, i wodze  
Są zatopione przez Czerwone morze.

1-szy chór.

Już pochłonięci są przez przepaść ciemną,  
Zeszli jak kamień w podwodne głębiny.

2-gi chór.

Prawica Twoja wzniosła się, o Paniel!  
I uderzyła zuchwałego wroga.

1-szy chór.

Gniew Swój zesłałeś... spłonęli jak słoma...  
Pod tchem Twej pomsty złączyły się wody...

Lilith.

4

2-gi chór.

Gdy zatrzymały się ruchome fale  
Gdy się otchłanie rozwarły wśród morza  
Rzekł nieprzyjaciel: „Pójdę, i dogonię,  
Zdobyciem łupów uraduję duszę,  
Miecz wydobędę — a dłoń moja mściwa  
Ostrzem dosięgnie ich, i poprzebija”  
Duch twój na wodę wionął, i w głębinie  
Jak ciężki ołów zatoneły wrogi.  
Między silnymi kto podobny Tobie,  
Święty, i groźny, i czyniący cuda?  
Dłoń wyciągnąłeś — pożarła ich ziemia,  
Sam byłeś wodzem zbawionym przez siebie,  
Moc twa ich niosła do świątyni Twojej,  
Ludy patrzyły gniewne i zbolące.  
Niepokój ujął Edom, Filistynów...  
Moab, Chanaan, wnet zadrżeli trwogą.  
Niech przerażenie chwyta nasze wrogi,  
Na widok Twojej potężnej prawicy,  
Niech jako kamień nieruchomi stoją,  
Póki Twój naród nie przejdzie wybrany.  
Ty go wprowadzisz na dziedzictwa górę  
Gdzieś przygotował mu stałe mieszkanie,  
W Twemi rękami wzmocnionej świątyni  
Będziesz na wieki przemieszkiwał Panie!  
Bo gdy wszedł w morze z wozy i rumaki,  
Pan zwrócił wody bieg na Faraona,  
A Izraela dzieci suchą nogą  
Przeszły pośrodku fal znieruchomionych

Wszyscy.

Tyś utrzymywał Swój lud mocą swoją,  
I pożywieniem coś mu zsyłał Panie!

(Śpiew stopniowo cichnie).

Długa chwila milezienia.

Głos Boży.

Mojżesz! pod skałami co stoją za Tobą  
Tryska ukryte źródło... Obudź w ludzie wiarę,

Odnów w nim zaufanie chwiejne...

Wzmocnij wolę,  
Zapanuj nad zmysłami i nad przekonaniem,  
Przemów... ich ujarzmiona wola twoją wolą  
Niech im ukaże źródło bez laski...

**Mojżesz.**

O Panie!  
Jakżesz ja mam to zdziałać jednym przemówieniem?...  
We mnie się mroczą myśli... ja nie ufam sobie...  
Lud ciemny... ja znużony i jeden na tyłu...

**Głos Boży.**

Mojżeszu! żądam tego od twojego ducha..  
Zwątpieniem się nie zmywa grzechu...  
Życiu swemu  
Chcesz zaprzeczyć u kresu?...

**Mojżesz.**

Czy to Twój głos, Panie?  
Może to moja pycha w sercu się odzywa?...

**Głos Boży.**

Mojżeszu! Mów do skały — lud odnajdzie źródło...

**Mojżesz** (ze zniechęceniem).

Nie potrafię...

(Laską uderza po skałach — przy dotknięciu jednej z nich laska zaczyna drgać. — Mojżesz pochyla się i znak daje ku wodzom).

Jozuah!... tutaj rydlów parę...

Tylko kilka uderzeń... lekka warstwa ziemi  
Zasypała obfite źródło...

(Na znak Jozuego kilkunastu ludzi przybiega ku skałom. — Kopiają chwilę, odrzucając grudki ziemi).

**Robotnicy** (rzucając się do kolan Mojżesza)

Cudotwórco!...



Stojący bliżej — do dalszych.

Woda!...

Woda!...

**Kobiety i chorzy.**

Ach woda!..

(Lud się ciśnie do wody).

**Kobiety i dzieci (do stóp Mojżesza).**

Bądź błogostawiony!..

**Mojżesz.**

Bogu dziękujcie...

(usuwa się między skały).

**Głos Boży.**

Wątpisz.. własne tve zwątpienie

Nie da ci wwieść narodu do praorców ziemi,

Ujrzysz ją... w czczych marzeniach, w niepewnem widziadle,

Ale na niej nie stanie chwiejna stopa twoja...

(Mojżesz pochyła głowę i stoi zadumany. — Lud ciągle gromadami ciśnie się do źródła. — Od grupy kobiet usypiających dzieci słyhać tęskny śpiew)

#### *Scena IV.*

Góra Nebo. Na dalekim widnokregu widać wzgórze i drzewa, i bładz zarys wież miasta Jericho. Mojżesz idzie ku górze — doszedzisz na wierzchołek, staje zachwycony.

**Mojżesz (idąc).**

Samotności!.. spoczynku!..

(zatrzymuje się — a widząc obiecaną ziemię na widnokregu, woła z zachwytem).

**Chanaan!!!**

Na wieki

Spocznie tutaj me ciało znużone... O ludu!..

Ludu mój ukochany!.. już jesteś u celu!..

Tułaczka już skończona... Ojca swego kości  
Na niegościnnej ziemi już nie rzuca syny,  
Ja ostatni zostawię skałom tę spuściznę,  
Ludu mój!.. twej Ojczyzny otworzą się wrota...  
Lecz ja ich nie przestąpię ..

Błogosławię tobie:

Ruben! Simeon, Levi, Efraim, Manasse!  
Dan, Gad, Zabulon, Nephtal. Isachar, Benjamin!  
Juda! Juda szczęśliwy! przyszłości narodu...  
Juda!...

O!.. oczy mojej!.. Opada załona!..  
Izraelu, jam kochał ciebie!.. Kocham ciebie!..  
Lecz tyś rodziną jedną z pośród rodzin wielu,  
Tyś gałęzią z konaru, co od pnia wspólnego  
Wzrósł z łona matki ziemi...

Juda!.. Ten co przyjdzie  
Pokaże wam braterstwo wszechludów...

Wszechświata

Braterstwo nam głosili w tajemnej świątyni,  
Lecz braterstwo w nauce tylko — w samowiedzy,  
On nauczy braterstwa w czynach, i w miłości.

(Jasność oblewa go. Dokola spływają duchy).

**Mójżesz.**

To wy!!? o niewidziani od dawnal!!!

**Duchy.**

Znużony!

Powracaj!.. wracaj do nas!.. zbieraj nowe siły,  
By w inną jaką ludzkość zstąpić odrodzony,  
Oświecać ją i wznosić — i wyprzedzać wieki  
Światłem natchnień wspomnienia i zdobytej wiedzy,  
Wiedzy walk i żywotów wielu. Spocznij bracie!..

**Mójżesz.**

Ukochani!.. Nasz Ojczel!.. Ojczel!..

(Osuwa się na ziemię).

**Głos Boży.**

Do mnie dziecię!..

Zrachowałem cierpienia twe i twoje czyny,

Zapomnij! Jeszcze mętną była twoja droga,  
Jeszcze by cię bolała jej pamięć...

**Duch Mojżesza** (w zachwycie ulatując z braćmi.)

Bóg!!.. Światy!!..

**Chór duchów.**

Witaj odnaleziony!...

**Duch Mojżesza.**

Piękno!!.. Ukochani!!..

(Ulatują. — Z przestrzeni słyhać hymn extatyczny — coraz oddalają-  
cy się — jeszcze po zapadnięciu kurtyny)





## CZĘŚĆ IV.

Chrystus.

*Scena I.*

Na górze Thabor.

Lilith (siedzi na skale).

Znużona życiem ziemi, jej pracą... tu siędę,  
I będę wyczekiwać... Powiał wiatr kojący  
Na moją biedną duszę... Myśl wieków jej cięży...  
Błędy wieków ją mroczą... myli ich szukanie...

Szukanie i dążenie!.. naprzód! naprzód! w górę!..  
(ze zniechęceniem).

W górę ku pochyłości przeciwnej...

Dzień świta

Słońce wstaje... półsenne rankiem... mgły otrząsa,  
Rozpala się... podnosi... wszystko blaskiem zlewa...  
Niema już, niema cieniów!.. światło zwyciężyło!..  
Słońce ze stropu niebios już panuje światu...  
Cóż! kiedy znów się zsuwa... znów blednie, znów schodzi...  
Już straciło promienie... już pół tarczy znika...  
Już ledwo że ją widać... Obłoki złoczone,  
Wspomnienie blasków żywych zastąpiły życie,  
Coraz ciemniej... noc spływa, omamień królowa...  
Śpi pracownik... ruch ustał.. (sen podobny śmierci)

Zapóźniony wędrowiec lęka się widziadeł,  
Marzyciel — myli ścieżki...

Jutro wstanie słońce,  
Dzień nowy mrok rozpędzi — lecz na krótką chwilę...  
(zamyśla się — po chwili).

I zawsze ta przemiana światła i ciemności...  
Zawsze dni — zawsze noce, nad ludzkości życiem,  
A każdy dzień jest różny... a chmury?.. a burze.  
Mgły szare, nieprzebite... i dni takie senne,  
Że są siostrami nocy a nie życia tchnieniem...  
O ziemi!.. biedna ziemi!..

. . . . . Wierzyć się już boję...  
Nie śmiem ufać... Duch wyższy zstąpił.. taki jasny,  
Pokój niesie — i miłość... wszystkim...  
(po chwili).

Wszak wybranych  
Dopuszczano w świątyniach do wiedzy tajników,  
Ale tylko wybranych... a ludom rzucano  
Migotliwe odbłyśki na tło ich ciemności,  
Jak czcze zabawki dziatwie...  
(po chwili).

Izraela plemię  
Najmniej miało tajemnic... ono wykarmione  
Czcią Stwórcy, i ksiąg wzniosłych czytaniem. .  
Ich prawa  
Piękne są... lecz pięknnością bez życia, bez woni...  
Miłości u nich niema....

Wszystkie, wszystkie ludy  
Żyją odosobnione, odgródzone pychą,  
Jak konary odcięte od pnia ojczystego;  
Lecz ten jest najwzgardliwszy obcym... najciaśniejszy...  
. . . . .  
. . . . .

I z jego łona wyszedł ten dobry i cichy,  
Co uczy że jest bliźnim każdy, co miłuje,  
Każdy co czynić dobrze chce bratu \*) — a bratem

\*) Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie.



Człowiek jest człowiekowi, choć nie współplemiennik..

(zamyśla się).

I jego twarde łono wybrał duch szlachetny,  
By zejść zapalić miłość na tym smutnym świecie,  
By rzucić podwaliny wszechludzkiej świątnicy...

(zamyśla się).

On naucza maluczkich..

Jeśliś obiecany

Postem Bożym, co pokój ma powrócić światu,  
Jehushahl \*) czy zostawisz dzieło wiecznotrwałe?  
Tak trwałe, choć jak ziemia, dla której zrodzone?  
Czy ciasność ludzkich pojęć nie skrzywi Twej myśli?..

(zamyśla się).

O! ludzie!.. Cóż mi ludzie?.. Przedmiot do badania...

Człowiek!!! Niewielu takich deptało tę ziemię...

A ja... Doskonałego chcę poznać...

A Mojżesz.. w ciasne karby ujął ludu serca,

Nauczał je wrogami być inoplemiennym,

I w ślepej swej miłości, zdeptał sprawiedliwość,

Służebną ją uczynił swojego narodu.

(z żalem).

Zrozumiał to... i zwątpił o sobie... o celu...

I cierpiał... Gdzie duch jego teraz?.. ten duch wielki,

Czy w tej chwili wypełnia znowu posłannictwo

Na jakim wyższym świecie?.. Czy może spoczywa,

Szczęśliwy, niewcielony, w bezbrzeżnej jasności,

Gotując nowe dzieła?..

Niespokojna myśli,

Ucisz się, nie rozsypuj w pyłki niepochwytne...

Wstrzymaj lot swój zbłąkany, i czekaj w skupieniu...

Oto Duch... Oto Człowiek..

(Wchodzi Chrystus z trzema uczniami. Lilith z głębokiem poszanowaniem odstępuje na bok, i usuwa się niżej, za skalę. Uczniowie na znak mistrza kłękają. Chrystus, nie zatrzymując się wstępuje, wyżej.— Doszedłszy do szczytu, odwraca się i wpatruje się silnie w uczniów.

\*) Jezus jest z grecka przekreconą formą imienia Chrystusa.

(Mgła świetlana go przesłania — unosi się — obok Niego ukazują się  
Mojżesz i Eliasz. Uczniowie padają na twarz).

**Lilith** (drżąc).

Mieszkaniec wsze chświata..  
Obrębem jednej sfery nie ograniczony...

## *Scena II.*

Ulice Jerozolimy, zapełnione coraz liczniej zbierającym się tłumem

**Różne głosy.**

Król nasz jedzie! ..

**Inne.**

Zbawiciel jedzie Izraela!...

**Inne.**

Prawdziwy syn Dawida!

**Inne.**

Cudotwórca wielki!..

**Kobieta.**

Moją matkę uleczył z rany jadowitej...

**Inna.**

Moje dziecko.. patrzajcie jakie śliczne ono,  
A prawie już konało...

**Mężczyzna.**

Byłem trędowaty,  
Dziesięciu nas uzdrowił razem...

**Zmięszane głosy.**

Cicho! .. cicho!..

Przyjeżdża święty prorok!..

(Chwila ciszy. — Chrystus wjeżdża na oślicy z osłęciami, otoczony uczniami. — Po chwili bezładne krzyki, rwanie gałęzi rzucanie ich, i ubrań).

**Zmięszane głosy.**

Witaj!.. Chwała!.. Chwała!..

Chwała Dawidowemu Synowi!..

**Inne.**

Bóg Ciebie

Zesłał Izraelowi... O błogosławiony,  
Kto idzie w Imię Pańskie!..

**Wszyscy.**

Hosannah!.. Hosannah!

Hosannah!..

**Chrystus**

Biedne dzieci!.. O Jerozolim!..  
Jeruzalem! . ty moja!..

**Lud cały.**

Hosannah!.. Hosannah!..

**Kobieta (podnosząc dziecko).**

Spojrz Panie — to mój Ruben, co go uzdrowiłeś,  
Jaki piękny i świeży...

**Inna (przeciskając się przez tłumy).**

A to Rachel moja.  
Ta co ją tak bolało oczko...

**Kilku mężczyźni.**

Z drogi!..

Z drogi!..

(Chrystus zatrzymuje się chwilę i kładzie dłoń na główce dziecka).

**Głos z ludu.**

Miodowa rosa padła na winnice nasze,  
Spraw żeby ocalała moja...

**Inny.**

Właśnie Twoja?..

Nie!.. to człowiek niedobry, to sąsiad zwadliwy —  
Moją ocal proroku — zgub jego proroku!..

**Chrystus (ze smutkiem).**

I wy jesteście bracia? jednej ziemi syny?  
Dzieci Ojca w Niebiesiech?..

**Nowe tłumy (następujące).**

Syn Jesse!.. Syn Judy!..

Oto krew królów naszych, pień odżywa stary —  
Oto pan nasz prawdziwy i władca!.. Hosannah!..

**Inni.**

Mściciel krzywd Izraela!..

**Jeden głos.**

Kres narodów pychy!

On im stopę położy na karki!..

**Różne głosy.**

Nas wzniesie!..

Nas!.. swoich!.. my panować będziemy!.. my brać łupyl!..

**Inni.**

Oto prorok natchniony!..

**Inni.**

O synu Dawida,  
Witaj!.. Witaj!.. obejmij dziś dziedzictwo swoje!..  
(najwyższy zapal i zamięszanie)  
Hosannah! Chwała!.. chwała królowi Judzkiemu..  
(Chrystus wyjeżdża, za nim wychodzą uczniowie).

**Głosy za sceną.**

Oto idzie! już idzie!.. Hosannah!... Hossannah!..

**Faryzeusz** (zatrzymuje Judasza za połę, i mówi cicho).

Przyjdiesz do mego domu w nocy?

**Judasz** (równie cicho).

Pogadamy,  
Ale nie obiecuję...

**Lud.**

Hosannah!.. Hosannah!..

**Scena III.**

Ogród Oliwny — (wieczór).

(Chrystus wchodzi na sam brzeg sceny — za nim Piotr, Jakób i Jan.)

**Chrystus** (zatrzymując się).

Trwajcie tu na modlitwie... Smutna dusza moja...  
Smutna jest aż do śmierci... O wy najmilejsi,  
Wy których z ukochanych najbardziej kochałem,  
Czuwajcie... to konania noc... duch we mnie kona...  
Nieśmiertelny... przejść musi przez konania męki...  
Swój mię zdradzi... odbiegną swoi..

**Piotr.**

My? my Panie?



Chrystus.

I inni jeszcze... wielu... wszędzie... po wsze czasy...

Piotr.

Nie rozumiem Cię mistrzu.

Chrystus (z boleścią).

Zrozumiesz!...

Czuwajcie!...

Módlcie się razem ze mną

(Idzie dalej i klęka).

Ojcze mój!..

(pada twarzą na ziemię) . . . . .

(po długiej chwili) . . . . . Mój Ojczel..

Czyliż kielich goryczy mam wychylić do dna?..

Ojcze nasz!.. Ojcze duchów wszystkich i wszechтворów,

Ty widzisz... pod brzemieniem już ustają siły...

Cierpienie mi zalewa serce...

Oto Panie

Jam ukochał to plemię, w które mię zesłałeś,

Jam mówił im o Tobie... o Twojej miłości,

A dusze u nich pełne zawiści i jadu,

A myśli tłumów z wiatru powiewem się chwieją —

A trują je — i rządzą niemi... obłudnicy...

Co będzie z tego ludu, Boże?..

(zatapia się w modlitwie — wstaje i patrzy w stronę, w której został uczniów)

Oto oni...

Najlepsi!.. najwierniejsi — serca nieskażone,

Oto najbliżsi moi — przyszłość moich myśli —

Podwaliny nowego świata...

Jam sprzedany

Przez jednego z nich Ojczel.. Przebacz mul..

(postępuje parę kroków).

Śpią biedni!..

Ci najlepsi z najlepszych, i ci nie wytrwali!..

Mój Jan nawet nie wytrzymał, by w próby godzinie

Modlił się razem ze mną...

Piotr — gorąca dusza,

Miłuje całym żarem, co mu w sercu płonie —

Kochający jak dziecię — lecz trwożny jak dziecię...

On będzie biegał za mną gdy odstąpią drudzy —

Lecz kiedy przyjdzie w oczy zajrzeć groźnej chwili...

O!... lepiej byłby nie szedł — niżli czyste usta

Skalał kłamstwem — zaparciem cierpiącego drucha!

...Jakób... dobry brat Jana... syn krewnych...

Jan tylko,

Jan nigdy nie opuści mię. . i Matka moja...

Jemu powierzę Matkę...

Może zdrzemnął trochę

Znużony długą drogą — a teraz znów czuwa...

(idzie do uczni i dotyka ramieniem śpiącego Jana — z bolesnym wyrzutem).

O Janie!

Jan (budząc się).

Mistrzu!.. przebacz!..

Chrystus (z boleścią)

Janie!..

(dwa inni się budzą).

Ty Szymonie,

Nie mogłeś chwili czuwać ze mną?.. Trwaj w modlitwie,

Żeby się nie zwalczyła pokusa —

(odchodzi i kłęka w dawnym miejscu).

Nasz Ojczel!..

Panie!.. Ojczel.. wyrazów myśl już nie znajduje,

Cierpię... drzę... pod ciężarem upadam boleści...

Lękam się... nie mąk śmierci przyjętej... lecz ludu —

Ludu, którym ukochał... Słyszę go jak wyje...

Jak woła o najsroźszą dla zbrodniarza mękę —

Ten lud, który niedawno mi krzyczał: Hosannah!

Chorzy, com ich uzdrawiał -- ślepi, co przejrzeni —

Głuchoniemi, co mówią. . bracia ich, ojcowie!..

Niemowlęta!..

Zatrują serca małych dzieciak —  
Każą im na męczarnie patrzeć... wołać: „Jeszcze!..”  
Nauczają je urągać bezbronnej boleści...  
O niewiniątka moje!!...  
. . . . . Matka!!! moja Matka!!!...  
Będzie słyszeć miotane na syna szyderstwa!!!  
(pada twarzą na ziemię — długie milczenie).  
Ojczel! oddal ten kielich!.. Oddal kielich Ojczel!..  
Oddal go!..

Głos Lilith (w ciemności).

O!.. On słabnie!!... Niema duchów silnych?!

Chrystus.

Oddal, oddal ten kielich ode mnie !..Ach Ojczel!  
Nie dziś jeszcze.. nie mogę.. Oddal go... nie mogę!...  
(leży w milczeniu).  
Ojczel.. Niech tak się stanie jako Ty chcesz.  
(modli się długo, nagłym ruchem wstaje i idzie do uczniów).  
Śpicie?..  
Śpicie?.. Biedni wy moi!.. Jeszcze krótką chwilę...  
Chwilę jeszcze czuwajcie... Duch silny... mdłe ciało,  
A modlitwa duchowi daje panowanie.  
(odchodzi — klęka i modli się — po chwili).  
Jeruzalem!.. ty w gruzach... kamień na kamieniu  
Nie został z murów twoich — z twych modłów świątyni!..  
(modli się)  
Oni śpią... dobre serca... lecz prostacze myśli...  
Wybrałem ich, by nieśli maluczkiem zbawienie,  
Światło, i podniesienie z upadku... lecz oni  
Czy potrafią przemówić?... wytrwać będą zdolni,  
Gdy im Mistrza zabraknie?.. Jak spłoszone stado  
Czylisz się nie rozbiegną, gdy mnie im nie stanie?..  
A wtedy dzieło moje... życie, męka moja,  
Próżne i bezskuteczne!..

Wypić kielich do dna.  
Nasyć się boleścią — i — nie stworzyć dzieła,  
Nie ocalić ginących, nie oświecić świata....

Boże!.. czy Ty nie słyszysz?!.. Mękę Swego tworu  
Czy Ty widzisz, o Stwórco!!

Widzisz!.. znasz!.. Litości!..

Litości nad Twym Synem!.. Oddal to ode mnie!..  
Oddal kielich goryczy!.. oddal!..

O!.. widzenie!..

Straszne widzenie w duszy mam!.. O! w imię moje  
Zabijają się bracia!.. Wojny!.. krew!.. pożoga!..  
Zbrodnie od morderstw gorsze!!!... stosy!.. rusztowania!..  
(z coraz wzrastającą męką).

W imię me każą kłamać... kłamać własnej duszy...  
Duszę wolną poddawać w jarzmo... Przekonania  
Każą pod nogi rzucać bezmyślnej przemocy...  
W imię moje!..

O Ojczel!! Ojczel!! W imię Twoje,  
I w imię moje!..

. . . . . Ojczel!! Och!!! to dno kielicha  
Czemuż dałeś wysączyć mnie?..

Oddal je Pani!..

Oddal kielich odemnie, kielich mąk, co wieki,  
Wieki w sobie zawiera!.. Oddal go od emnie!..  
Oddal!..

(pada twarzą na ziemię — po chwili wyciąga ręce na ziemi przed sobą,  
słabym głosem).

Oddal ten kielich!.. . . . .

. . . . .

Ojczel!.. Twoja wola,

Nie moja, niech się staniel!..

(omdlewa. — Lilith wysuwa się z za drzew, całuje kraj Jego szaty  
i znika. — Duchy otaczają Go).

Chór duchów (cichym głosem).

Ofiara spełniona —

Spełniła się już w woli Jego —

Drugi chór.

Jutro wróci

Dobrowolny wygnaniec do szczęścia, do gniazda —

Lilith.

(po chwili).

Jak ptak, znużony burzą, zwinął duszy skrzydła,  
I usnął snem bez czucia... zemdłał...

**Chór pierwszy.**

Zbudzić trzeba...

Łagodnie — jak cierpiące dziecię... Już się zbliża  
Uczeń — zdrajca... Czas bieży... idą już siepacze...  
Trzeba żeby ich przyjął... i z pogodną twarzą  
Szedł na śmierć, świecąc tłuszczu ciemnej mocą ducha...  
Bracie!...

(pochylają się nad głową zemdlonego, pieszcząc ją).

**Chrystus** (podnosi się do postawy klęczącej).

Kto woła?...

**Duchy.**

Bracie!..

**Chrystus.**

Wy!!? W męki godzinie

Witajcie mi drodzy!..

**Duchy.**

Światło niesiem Tobie,  
Światło z niezmiernego wszechświata...

Znużony,

Skąp w niem serce i myśli... pokrzep swego ducha...

(jasność w koło Chrystusa i duchów).

Powstań o Synu Boży!.. idź dokonać dzieła...

Idź na mękę... siepacze czekają na Ciebie...

Czeka Cię dno kielicha... i zbawienie wielu...

Pociecha i zbawienie, przez to ziemskie życie

Coś przyjął dla ludzkości niższej — Ty dojrzały...

Dobro wielu przez mękę Twoją — Zbawicielu!..

(Duchy znikają — ciemności jak pierwej — Chrystus idzie do uczni).



**Chrystus.**

Śpijcie, odpoczywajcie teraz... syn człowieczy  
Wydany zaraz będzie grzesznikom...

Ufajcie!...

Umrę — lecz Ojciec czuwa... nie zaginie dzieło...

Miłujcie nieprzyjaciół... przebaczcie miłą mękę...

Lud biedny, zaślepiony... Módlcie się za niego...

Módlcie się za tych wszystkich, co was prześladują,

I czyńcie zawsze dobrze wrogom...

(gwar u wejścia do ogrodu — tłum, prowadzony przez Faryzeuszów i Judasza Iskariotę, ciśnie się na scenę).

**Judasz (całując Chrystusa).**

Salam Rabbi!





## CZEŚĆ V.

Średnie Wiek.

### Scena I.

Pola Katalauńskie. — Trupy zalegają ziemię. — Merevigh, król Franków, stoi oparty na tarczy i rozmawia z Aëtusem. — Rzymianie, Gothowie, Alanowie i Frankowie stoją, lub siedzą, porozrzucani garstkami. — Na widnokregu widać uciekających Hunnów.

Lilith.

Znów jeden dzień ludzkości w mrok zapadł...

Noc dziwna,

Mętna, upiorów pełna, panuje nad ziemią...

Jak długo jeszcze potrwa ciemność nieprzebita?...

Na brzask się nie zanosi jeszcze...

Walki, wycia...

Rozdzielzane żywioły wzięły się za bary...

Żywioły różnorodne, tumany nieznanne...

Niema czasu na myśli w szalonej zamieci,

Co zwała gmachy dawne, w piaskach grzebie gruzy,

I trzęsie podwalańg świata...

Myśli?.. myśli?..

Któż dziś mówi o myślach?.. Czyliż dziś są ludzie?..

Starcy skarleli ciałem a zgrzybiali duchem,

I dzieci bez hamulca, zdziczałe, zhukane...

(spogląda po Frankach).

O! ci to dobre dzieci!.. przez nich dzień zaświta...  
(zatrzymuje się nad Meroweuszem i wpatruje się w niego).  
Jaki też dzień ten będzie?..

Chciałam rzucić ziemię —  
Chciałam od stóp Chrystusa pójść w jaśniejsze światy,  
Ale mię tu trzymały losy jego dzieła —  
Zajmował mię ich rozwój... Potem — myśliciele  
Na nowo mię nauką przykuli..

Wszak wiedzę  
Zdobyć z trudem, to rozkosz jest upajająca!  
A teraz, jakżeż odejść, kiedy ludy nowe  
Powoli się rozwijać zaczynają?..

(opiera się na Meroweuszu).

Wodzu!

**Meroweusz.**

Któż to?.. Duch, czy niewiasta?..

**Lilith.**

I jedno i drugie.

**Aëtius.**

To tylko naszych myśli znużonych widziadło.

**Meroweusz.**

Jakto?.. Toż ja ją widzę... słyszę... czuję tchnienie...

**Aëtius.**

Wszystko to się wydawać może...

**Meroweusz.**

Toż my oba

Widzimy i słyszymy...

**Aëtius.**

Nasza wyobraźnia  
Drga, bitwą podniecona.

**Merowensz.**

Przemów jeszcze duchu!

**Lilith.**

Twe wnuki mię poznają — ty, niemowlę jeszcze,  
Drżem przy orężu szczęku i niewiast piosence...

**Merowensz** (gniewnie chwytając za rękojeść miecza).

Ja?.. niemowlę?..

**Lilith.**

Tyś mroków syn... ty mieczem tylko  
Myśleć umiesz... i sercem czasem... Patrz by oni  
(wskazując na Rzymian).  
Słów gotowych nie kładli do twej młodej głowy,  
Światło na pierś twą padnie.. z niej wysnujesz myśli...  
(odlatuje — scena się zmienia).

## *Scena II.*

Sala w Akwisgranie. — Karol Wielki siedzi z Alkuinem i pisze. — Lilith w powietrzu tuż za oknem.

**Karl.**

Czy tak? Dosyć wyraźnie? Patrz, spisuję prawa —  
Dziwnem ci się to wyda, mój mistrzu...

**Alkuin** (czyta).

Jak pole  
Co trzy lata spoczywać ma... bo jałowicie,  
Gdy zeń soki wyciągnąć wszystkie...

**Karl.**

To są próby —  
Myśli wprędce rzucone, gdy objeżdżam ziemię...  
Kiedyś całość ułożę... lub rozporządzenia  
Wydam do moich rządców, i ludom zostawię  
Ulepszenie ich bytu — naukę — i prawa...

(po chwili, z uśmiechem trochę smutnym).  
To lepsze niż zwycięstwa, niż jarzmione kraje...  
Alkuin!.. mnie Saxonów krew cięży..

**Alkuin** (sentymentalnie).

Rzecz ludzka  
Błądzić... A Bóg żalowi szczeremu przebacza...

**Lilith** (z za okna).

Karl!.. Karl!... tyś długich wieków kamieniem węgielnym..

**Karl.**

Skąd ten głos?..

(żegna się).

**Alkuin.**

Ktoś ty ducha? Przemów!.. w Imię Boga...  
Ktoś ty?

**Lilith.**

Jam jest robakiem, co się gnieździ w kwiecie —  
Ale ja jestem ręką, co ten kwiat podlewa —  
Jestem pragnieniem życia — i przed życiem trwogą —  
Jam ruchem, i hamulcem ruchu — zapytaniem,  
I — brakiem, czy chwiejnością w odpowiedzi na nie —  
Jam jest dla ciebie, mnichu, duchem — żądzą wiedzy —  
I tem: „nuż się omyłę?..” co zakuwa skrzydła...  
Przed tobą biegnę królu.. szczęściem ludów twoich —  
A na drodze do niego staję ci... Normanem...  
(Lilith ulatuje — scena się zmienia).

### **Scena III.**

Scena przedstawia katedrę Kolońską. — Lilith wpływa w powietrzu na scenę,  
i zatrzymuje się zdziwiona.

**Lilith.**

A!..

Strzela w niebo dusza gorącej idei

<http://rcin.org.pl>



Co tyle ludów w jednym dążeniu złączyła —  
Co je parła w wędrówkę burzliwym potokiem.  
Zdała od gniazd, i bogactw, od rodzin, od kraju,  
Od osobistych celów zdała...

Takie inne

Od piękna Helleńskiego... Tam czar ziemi żyje.  
Nie żyje już niestety!.. a tu — duch się gubi  
W mgłach jakichś niebotycznych... w extazie bez słońca..  
W miłości, co myśl pałac, ziębi dreszczem chłodu  
Wszystkie życiowe tętna — pełna mar i trwogi —  
(ulatuje do wnętrza, skąd po chwili słyhać jej głos).  
A!.. Święty!..

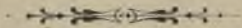
**Anioł.**

(na jednym z okien malowany, ożywiając się).

Szatan nawet dał świadectwo Panu!..  
Ukorzon duch przeczenia i błędów....

**Lilith.**

(ulatując z katedry w przestrzeni wysoko, gdzie niknie).  
Swobody!!..





## CZĘŚĆ VI.

GALILEO.

Galileo.

(siedzi w oknie, wpatrzony we wschodzącą, Venus—obok niego księga  
otwarta na pulpicie — mrok).

E pur si muove!... Wielki Koperniku,  
W szczęśliwszym zrodzon kraju, gdzie ludzkie sumienia  
Dalej są od tej dłoni, co dzierży okowy,  
I słyszą tylko echa kłątwy... Koperniku!..  
Niel.. nie odstąpię prawdy, co żyje w mej duszy,  
A którąś ty najpierwszy jasno podał światu..  
Herezya? gdy słuszności dowiodła nauka?..  
Piekło?.. za to, że prawa wszechświatom nadane  
Przez samego ich Stwórcę, widzę i uznaję?..  
Niel... nie!... nie!... niech ciskają na mnie kłątwy gromy!  
Ja je przyjmę na czyste, podniesione czoło,  
I sam Bóg je odwróci Swem błogosławieństwem...

(wstaje i zbliża się jeszcze więcej do okna).

Bóg!... Oni przytaczają tylko Jego słowa —  
A ja im odpowiadam dziełami Bożemi... \*)

(wyprostowuje zgarbioną postać).

---

\*) Ustęp z listu Galileusza do Eliasza Diodati, prawnika wszechnicy Pa-  
ryskie . Styczeń 1633.

Cudna gwiazdo!.. ty siostró nasza!.. ty najbliższa!..  
Czy i na twojem łonie są myślące duchy?..  
Czy i na twojem łonie przemoc serca dławi,  
A robak przyzwyczajęń dziecinnych i trwogi  
Toczy drżące sumienia?

O Venus! w tej chwili  
Czy ku naszej planecie skierowane oczy  
Stykają się z mym wzrokiem?..

.....  
Ach!.. jak mi samotnie!..  
Najbliżsi potępiają mię... płaczą kochani,  
Żem zasłużył na gromy Kościoła, że duszę  
Na potępienie daję... O gwiazdy milczące,  
Bądźcie towarzyszkami mojemu... Niech moje  
Niepokój i tęsknotę tą cichą jasnością  
Co mi na skronie spływa...

Czy mnie mylą zmysły?..  
Cień jakiś u promienia sennie się kołysze..  
Ktoś jest?.. Czyż przyszedł balsam łać w zbolełe serce?..  
Ktoś jest?..

Lilith.

Jam chwiejność twoja—jam twoje wątpienie.

Galileo.

Wątpienie?.. czyż ja wątpię?..

Lilith.

Gdy przez wieków tyle  
Fala zbijala fale na wszechświata łonie,  
Czy prądy nie uniosą tego, co za prawo  
Dziś uznaje myśl twoja?..

Galileo.

Ależ jasne ono,  
Niewzruszone, jak słońce, co jest środkiem świata!..

Lilith.

Niewzruszone jak Słońce!.. Słońce środkiem świata!..  
Ha!.. ha!.. ha!..

Galileo

Ty się śmiejesz, o okrutny duchu!..

Lilith.

Kiedy się ziemia kręci, czemu stać ma słońce? .  
Bezpodstawnem dziś zowiesz Ptolemeja słowo —  
Prawniki Kopernika naukę, i twoją,  
Nie nazwąż embryonem, albo błędów stekiem?

Galileo.

Embryonem?... Niech będzie... Wszystko się rozwija...  
Roślina z łona ziemi nie wytryska kwiatem...  
A błędy...

...Czy są błędy?...

Błąka się nauka,  
Nim znajdzie nowe tory... lecz samo błędzenie  
Wyzwoleniem jest myśli z pod jarzma...  
(urywa).

Lilith (kończąc za niego).

Kościola...

A kto ci rzekł, o starcze, że to jarzmo święte  
Nie jest także hamulcem? Ludzkość to nie księga,  
Narody — ludzkie mrowia — to nie myśliciele —  
A życie tłumów nie jest o gwiazdach marzeniem...

.....  
Kto ci rzekł, kiedy wstrząśniesz tamę, że bałwany  
Nie zerwą jej. by postrach siać i nieść zniszczenie?...

Galileo.

Przecież kłamać nie mogę sobie i nauce?...



Lilith.

Czyż się tyłu myliło — a ty, marzycielu,  
Tyś jeden poznał prawdę?...

Galileo.

Kopernik?... i wielu  
Wielu starożytności mędrców?...

Lilith.

Dni ostatnich  
Pokój zamącasz sobie walką z silniejszymi..  
A ludzkość obojętna pójdzie swoim torem...

Galileo.

O myśli!.. myśli moja!.. znów przybierasz kształty!..  
Niechęci do szermierki czczej!.. moje zwątpienie!..  
Gdzie siła?.. gdzie odwaga?.. gdzie zapał młodości?..  
Niegdyś ja gotów byłem choć samemu piekłu  
Zajrzeć w oczy, i stanąć... bodaj przed soborem..  
Starcze!.. tyś przeżył siebie...

Spokoj!.. spokoju!  
Dla moich lat ostatnich!..  
Ustąpię gdy trzeba..  
Wszak głos Boga przemawia przez Piotrowe usta...

Lilith.

Wszak głos Boga przemawia przez Wszechświata życie  
Przez bieg gwiazd, przez myśl twoją!...

Galilec.

Jaką wezmą drogę,  
Zawsze mi na niej stanie wątpliwości zhora...

Lilith.

Kto ci dał tę myśl twoją? Kto ją wiedzy żądną  
Stworzył, i niespokojną, i wolną?

Czyż Bóstwo



Coś bezcelowo działać może? niepotrzebny  
Dać przymiot tworom swoim?..

Czyliż przeczyć Bogu  
Ma prawo władza jaka?.. Gdy Bóg wlał weń żądzę,  
Któż może rzec duchowi: „Stój!.. nie pójdziesz dalej!”

**Galileo.**

Nie dręcz mnie!.. Wznoszę czoło... jęczysz: „W jakim  
[celu?...”

A gdy się chcę ukorzyć, budzisz senną wolę,  
I miłość prawdy stawiasz na świątyni, progu  
Do której wejść pokorny mam... i przeczyć sobie...  
(wchodzi prałat. — Galileo odstępuje od okna, i staje tak, żeby zasłonić sobą dzieło Kopernika).

**Prałat.**

Galileo! Znów w gwiazdach?.. Lepiej czytaj księgi —  
Myśl twoja zbyt niepewna, by iść mogła sama,  
(znacząco).

Bez pomocy uczonych dawnych... i Kościoła...

**Galileo.**

Jam dziś znużony, panie, — niech pobożność wasza  
Dozwoli wypoczynku starcowi...

O panie!

Pozwólcie mi opuścić ten pałac...

**Prałat.**

Żle tobie?...  
Brak ci wygod?.. powietrza?.. ksiąg?.. rozmów uczonych?..

**Galileo (mimowoli).**

Och wolnego powietrza!..

(hamując się).

Jam słaby, jam stary,

Już pracą nie wywdzięczę się za dach gościnny...  
(z prośbą).

Pozwólcie mi odjechać!...

**Prałat** (znacząco).

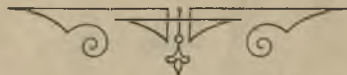
Jutro zrzec się błędu,  
Z ufnością złóż myśl swoją na łono Kościoła,  
A wyjedziesz pojutrze...

Łaski i zaszczyty  
Towarzyszyć ci będą...  
(wychodzi).

**Galileo** (namiętnie).

Wolność!!..  
pada na kolana, patrząc w okno, i opuszcza z boleścią rękę na księ-  
gę Kopernika).

Pur si muove!...





## CZĘŚĆ VII.

---

Dzień dzisiejszy.

*Scena I.*

Poeta.

(siedzi przy stole oświetlonym lampą i pisze gorączkowo).

Pośród głuchych przestrzeni błądzi duch znękany,  
Wznosi się chwiejnym lotem, o gwiazdy uderza...  
Bezmiar strwożonym oczom coraz się rozszerza...  
A gwiazdy... ciemne bryły... i więzienne ściany...

---

Rozbiły się nam skrzydła... dalej myśl nie wzleci,  
A tworzyć już nie może czarownicy krainy...  
Zasłona współsunęta z nad wiedzy głębin...  
Zasłona kwietnych marzeń zdarta wśród zamieci...

---

A prawda?... Prawda kryje swe oblicze święte...  
Próżnia zadrgała płaczem człowieczego ducha...  
A Bóg?... Bóg tego płaczu pewno z góry słucha,  
Lecz kiedyż mu otworzy tajnie niepojęte?..

---

Biegnie po grobach myśli ludzkość przerażona,  
Które rodząc, niedawno w boleści się wiała —

A jednak... bliżej Prawdy może wtedy była,  
Gdy ssała pełnie życia u przyrody łona?...

(zamyśla się. — Lilith staje nad nim).

Znowu ty!?. Już w ostatniem ścigasz mię schronieniu?..  
Tulę znużone serce na poezyi łono,  
A ty i tam znalazłaś mnie, zwątpienia maro,  
Robaku, co mą duszę toczysz!...

Marzyć!.. kochać!..

Życie rzucić idei pod stopy... a potem  
Na każdym kwiecie skazę, a w każdym wierzeniu  
Zobaczyć słabą stronę...

(ze smutkiem).

wątpliwość...

(zamyśla się).

Nie jeszcze!..

Nie!.. nie wszystko stracone!.. Piękno!.. wieczne Piękno!..  
Wszędzie je znaleźć można można, i ukochać wszędzie...  
W sobie — i wkoło siebie... i...

(Lilith znika. — Poeta zamyśla się).

Hellado moja!!..

(pisze chwilę gorączkowo, potem wstaje równie gorączkowo i odczytuje).

Pokoju!!.. Święta wiedzy, nie bądź naszym katem!..  
Prawdo!.. objaw się znowu Pięknem... ładem... miarą...  
Daj nam odwilżyć usta ambrożyjską czarą  
O glaukopis Athene! powróć rządzić światem!..

. . . . .  
. . . . .

## Scena II.

Kilka lat później.

Poeta siedzi nad czystym zeszytem, z głową opartą na rękę—drugą machinalnie kreśli gzygaki na białej karcie — cień Lilith za nim staje i pada mu na głowę i na papier.

Poeta.

Czy warto teraz pisać?..

(z goryczą).

Radzą mi powieści...

Poezya nie popłaca dziś.

To biurko moje.

To jedyna istota, co ujrzy te karty —

Cierpliwie je przygarnie... oh! aż do jesieni —

Kiedy na tym kominku ogień mi zapłonie...

Znam siebie... w zwątpień chwili rzucę myśli moje

Na pastwę dla płomieni...

(pisze).

... .. ty smężna, zgubiona,  
Iskro wydartą z światłości wiecznej łona,

(pisze chwilę w milczeniu).

Dlaczego ja to piszę?... czemu pisać muszę?

Użyteczna robota pisać dla płomieni!..

(składa pióro, po chwili chwytą je z gniewem prawie).

Nie mogę się powstrzymać... wylać myśli moje

Fatalną koniecznością życia zmarniałego...

Potrzeba mi wypisać się tak... jak innemu...

O! tak jak się odżywiać trzeba — bez powietrza

Jak nie można oddychać...

(ze smutkiem).

Marzyłem za młodu,

Że myśli me gorące pójdą między braci —

Że zyskam zrozumienie kilku...

(ze śmiechem).

tego biurka!..

Później, pragnąłem szczerze słabszych krzepić niemi,

A mniej wierzących w piękno, i w dobro, i w ducha,

I w sprawy ukochane, i w idee wielkie,

Unieść własnym zapałem, rozgrzać swą miłością...

Nie umiałem przeszkody zwalczyć żadnej... żadnej...

Nie potrafiłem myśli swej nałożyć pęta —

Ani skrzydeł jej podciąć... ani dać kierunku

Jakiego pożądanego...

Jednym zbyt swobodny,

Bezbożny, niebezpieczny... dla drugich dziecinny,

Że wierzę w Boga.. w ducha ..

Dziś poezya sługą...

Dziś nie wołają ludy: „To wzniosłe, i piękne...”



Dziś szepcą po obozach.. „To... ten nasz napisał...  
Podziwiamy — i chórem budujmy mu sławę.”

(zamyśla się).

Co mi to!... pisać muszę!... choroba natchnienie,  
Pisać muszę... jak kochać muszę... ideały!...

(pisze).

O Boska Psyche! choć twe westchnienia toną  
Pod nieprzebitą zbyt ciasnych sfer zasłoną,  
Choć ziemskim bytem twe życie drży obfite,  
Niewolne życie, i mętne, i ukryte!..  
Choć w cień rzucona, zamknięta w ciała grobie,  
Świadomość tracisz — i wątpisz — ty!... o sobie —  
O Boska Psyche! ja czczę, ja czuję cię!  
O Boska Psyche! widzę cię!

O Boska Psyche!.. gdy Źródła swego godna,  
Rwiesz się do lotu, przestrzeni, wiedzy głodna...

I znowu, znowu piszę?.. Psyche?.. Któż uwierzy?..  
Dla jednych, ona, dziecko z związanymi skrzydły  
Po za ciasną świątynię unieść się nie może..  
Dla innych

(z boleścią).

Nie istnieje!..

O! geniuszu trzeba

Żeby siać przekonania na odpornej niwie,  
I plon z nich podać braci!..

Kim ja?.. słabną siły...

Dłoń moja się rozbija o mur nieprzeparty...  
Kim ja? W koło mnie tyłu pożytecznych ludzi...  
Tyłu jest pracowników... a ja... ja?.. Co ze mnie?..  
Co z czasu, co marnuję na rzucanie myśli?..  
Czy ja mam zdolność?.. talent?..

Śmieszność moją dolą...

Śmieszność we własnych oczach...

(gorączkowo odslania kominek i rozpala ogień — potem otwiera szuflad kilka i wybiera papiery — rzucając w ogień).

To nie wiele warte —

To słabe — to już dawne... Nie dokończę teg.o..

Na co kończyć?.. gdy może... łudzę się daremnie?

(chce rzucić pęk pisma w ogień — chowa go napowrót do szuflady).

Czy łudzę?..

(bierze inny papier i rzuca).

Tego, nie chcę by było czytane...

A to!.. O!..

(pryciska papier do piersi).

Dążeń moich, miłości wyrazie!

Miłości mej dla braci!..

(po chwili i ten rękopis rzuca w ogień — płomień — dym tworzy postać Lilith).

Idź w ogień nietknięty!..

Nie pójdę z tobą pytać, czy uczucia moje

Odpowiadają myślom pism — i ich potrzebie...

(wpatruje się w komin).

Stało się... ślad bolesny został w mej pamięci...

Zresztą nic...

Lilith (w syczeniu płonącego drzewa).

Zmarnowałeś życie —

Poeta.

Cóż innego

Potrafę użytecznie czynić?..

Orać rolę?..

Tak... lecz chyba się uczyć pług prowadzić dłonią —

To łatwiej, niż kierować wielu pługów ruchem,

I dla siebie używać ludzi... i żyć z tego...

A jednak?... w maszyneryi życia czemś być trzeba,

Użytecznym być trzeba swoim — a ludzkości

Nie być próżnym ciężarem —

Wezmę się do pracy —

Lilith

A czy potrafisz chodzić po przykrej ci drodze?..

Bez zapąłu, bez śladu zdolności?..

Poeta.

Spróbuję...

Stanę się jednym z wielu... a na wypoczynek...  
(z odcieniem ironii).

Wint!...

Lilith.

Twych idei szkoda zgniecionych w zarodku —  
Prawd, coś nie wypowiedział — skier co śpią w popiele...

Poeta.

(chwytła się za głowę, zrywa się i chodzi po pokoju — po chwili, zatrzymując się).

Nic w przyrodzie nie ginie — i nic w duchów świecie —  
(ogień przygasa, Lilith niknie).

Myśl w innej się postaci wcieli.. jej atomy  
Rozłożyć się i zginąć mogą.. lecz pozornie...

Zejdą się.. przyjmą inne.. i nowe całości  
Wytworzą się do potrzeb czasu stosowane...

(z lekko drwiącym, ale dobrym uśmiechem).

I ani chwil ziemia nie zatrzyma biegu...

### *Scena III.*

Rok 1872. Skromnie umeblowany pokój — parę rodzinnych portretów — parę drobnostek, śladów dawnej zamożności. — Matka, jeszcze młoda kobieta, ceruje skarpetkę — córka jej, Kocia, szyje na maszynie — obok niej Stasia, młoda dziewczyna, fastryguje brety sukni.

Kocia.

Prędzej!.. prędzej Stasiu!.. kończę już falbankę — nie będę nic miała gotowego do maszyny

Stasia.

Spieszę się jak mogę, proszę panienki —

Kocia.

Wiem, wiem — ale obiecałam pani Pawlickiej, że na wtorek jej suknia będzie skończona.

Stasia.

Oj! oj! a jutro sobota...

Kocia.

Czy mama wie, że tej pani Pawlickiej siostrzenica idzie za mąż?

Matka.

Za kogo?

Kocia.

Za tego Strzałkowskiego, co się przeszłego roku starał o Józję Bułakowską... Teraz ona podobno go żałuje—a nawet... (tajemniczo) mówią, że pani Bułakowska tak przycięła pani Pawlickiej na wieczorze u Skwirskich, że... że...

Matka (wola).

Zosiu! Zosiu! chodź tutaj!...

(we drzwiach ukazuje się Zofia w fartuszk, z nożem kuchennym w ręku).

Zofia.

Mama mnie potrzebuje?

Matka.

Wyobraź sobie, że Bułakowska pokłóciła się z Pawlicką.

Zofia (chłodno).

Przepraszam mamę — ale muszę siekać kotlety.  
(wychodzi).

**Matka** (do Koci).

Kto ci to opowiadał?

**Kocia.**

Moje dziewczęta dziś rano między sobą o tem rozmawiały — Maryanka, której siostra jest u Skwierskich pokojówką, sama mi to opowiadała ze szczegółami.

**Stasia.**

Skończyłam proszę panienki.

**Kocia** (wstając).

Siadaj na mojem miejscu i szyj na maszynie — ja będę fastrygowała rękawy. Tak nie w porę mi przypadł ten ślub Marysi — całe popołudnie zmarnowane — dobrze, że choć ty zostałaś Stasieczko.

**Stasia** (z prostotą).

Moja matka niema trzewików —

**Matka.**

Pauvre enfant! (szyją chwilę w milczeniu). I tobieby trzeba kupić trzewiki, koteczko.—

**Kocia.**

Kupię, mamó

**Zofia.**

(zaglądając do pokoju).

Julek nie przyszedł?

**Matka.**

Nie jeszcze... gdzie on też tak długo bawi?...

**Zofia.**

Jeszcze wcześniej — zdawało mi się tylko, że m głos jego słyszała.



**Matka.**

Ładna moja gosposia w tym fartuszku, zarumieniona od ognia, z tą łyżką masła w ręku —

**Kocia.**

Żeby cię tak Łebicki zobaczył...

(śmieje się. — Zofia spogląda ku drzwiom wchodowym).

**Matka.**

E! co tam żartować!.. Solski na seryo na nią patrzy — a (gładząc głowę Koci) Morozowicz na ciebie. (Do odchodzącej Zofii) A przygotowałaś tam agrestowej marmelady, tak jak ją Julek lubi?

**Zofia.**

Tak, mammo.

**Matka.**

A czy już ostudzona?

**Zofia.**

Ostudzona.

(wychodzi).

**Kocia.**

Dziwaczka! nie rozumie żartów — nic jej nie zajmuje — ani mowy z nią, ani rozmowy...

**Matka.**

W tem do nieboszczyka ojca podobna — ale jaka ona łagodna i niewymagająca...

**Kocia.**

(z przymileniem).

A ja, mammo?

**Matka.**

Ty?.. dla mnie jesteś najlepszą z córek — wy obie najlepsze — i Julátko moje kochane... a że Zosia nie taka sprytna, jak moja Kocia...

(drzwi się otwierają — wchodzi Julian, chłopak 20-letni).

**Kocia.**

Cóż tak późno?

**Julian.**

Zatrzymałem się z kolegami...

**Matka.**

A dla matki to nie masz czasu — nie?..

**Julian.**

(całuje matkę w rękę — po chwili).

Gdzie Zosia?

**Matka.**

Pozwoliłyśmy kucharce pójść dopomagać matce Marysi do wesela. Zosia zajęła się kolacją.

(Julian wychodzi do kuchni i wciąga Zofię do pokoju).

**Julian.**

Zoniu, Zosieńko, daj pokój. Kiedy wy tylko herbatę będziecie piły. (ciszej). Chodź porozmawiać ze mną — Ja jeść nie chcę — nie będę. — Daję słowo. — Widzisz? cofnąć nie mogę — chodź.

(ciągnie ją za rękę i sadza pod oknem).

**Zofia**

Kociu, daj mi co do szycia.

**Julian.**

Wypoczęłabyś.

**Zofia.**

Po czym? Daj Kociu, proszę — (bierze podaną robotę, i zaczyna cichą rozmowę z bratem).

**Matka.**

Wiesz Julku, że Magdzia Rzeszyńska idzie za Strzałkowskiego?

**Julian.**

Niech im będzie na zdrowie.  
(rozmawia dalej cicho z Zofią).

**Matka.**

A Pawlicka pokłóciła się u Skwierskich z Bułakowską — o Strzałkowskiego.

**Julian.**

(niedbale, z odcieniem ironii).  
Doprawdy? (rozmawia dalej).

**Kocia.**

Czy przypuszczałaś, że taki mangeur des coeurs ten Strzałkowski?

**Julian.**

Jakież to zajmujące!  
(bierze kawałek papieru i ołówek i machinalnie rysuje — chwila ciszy przerywanej).

**Stasia.**

Proszę panienki o nożyczki.

**Kocia.**

Masz... (podaje). ...a czy maszyna nie zrywa nitki?

**Stasia.**

Nie, panienko.

**Matka**

Czy nie wiesz Julku, jak się skończyła historia młodego Promicza?

**Julian (znudzony).**

Jaka, mamoo?

**Matka.**

Zmęczony jesteś?

**Julian.**

Trochę.

**Kocia.**

Ale ten młody Promicz. .

**Julian.**

Co ja wiem? Daj mi pokój — przecież nie będę roznosił plotek o dawnych kolegach ...

**Matka (łagodząco).**

Niech synek spojrzy na Kocię — jak ładnie dziś uczesana..

**Julian.**

Z tym bochenkiem okrążyłm z tyłu? Ależ to szkaradne i wcale jej nie do twarzy. — Przepraszam cię Kociu, ale naprawdę ci nie do twarzy... ładniej tak... z włosami nizko spadającymi na szyję.

**Kocia.**

Najmodniejsze teraz uczesanie.

**Julian.**

Gdyby modnem było przetykać włosy kostkami i kawałkami drzewa, jak u niektórych murzynów, czybyś to robiła?

**Kocia.**

Czemu nie? Przynajmniej kostki i patyki niewiele kosztują.

**Julian.**

Zosiu, ty zawsze tak upinaj włosy nad czołem... tak ci ładnie —

**Zofia** (z uśmiechem, wesoło).

Wiem o tem — i ani myślę zmieniać fryzury. Niech się moda do mnie stosuje, jeżeli ma ze mną być w zgodzie.

**Kocia.**

Dziś i tak się czeszą — ale może przyjdzie chwila, że będziesz wyglądała jak czupiradło —

**Julian** (śmiejąc się).

O proszę — w żadnym razie jak czupiradło — (po chwili) Wicie co — w niedzielę urządzimy majówkę...

**Kocia.**

Dokąd?

**Zofia.**

Nad Pilicę!

**Julian.**

Nad Pilicę — to samo myślałem. (Zofia przesuwa mu pieśczośliwie dłoń po rękę).



**Kocia.**

Jabym wołała do lasku.

**Julian.**

W gwar, w kurz, w tłok i w zamieszanie?..

**Kocia.**

Przecież mamy ładne suknie — (żartobliwie grożąc palcem)  
Proszę wierzyć... (seryo). trzeba utrzymać sławę firmy —

**Julian.**

Ale ten hałas... tylu letników...

**Kocia.**

A właśnie...

**Zofia** (cicho do Juliana).

Idźcie już do lasku — Kocia tak pracuje cały tydzień —  
niech się zabawi w niedzielę... (prosząco). ale mnie dajcie zo-  
stać... a wieczorem posiedzisz ze mną w ogrodzie, Julku...  
dobrze?..

**Julian.**

Ja ani myślę iść do lasku —

**Kocia.**

Zosia to niby nie lubi towarzystwa — a jednak są tacy...

**Julian.**

I takie, których lubi — bardzo naturalnie. — Ona nie cie-  
kawa plotek, ani unoszenia się nad sukniemi —

**Kocia.**

Dziękuję.

**Zofia** (z wyrzutem).

Julku!

(spojrzenia Juliana i Zofi się spotykają — między nimi staje cień Lilith niewidzialny dla drugich.—Zofia nerwowo składa ręce i zamyka oczy).

**Lilith** (cichym głosem).

Pospolite umysły... ciasne...

**Julian.**

Zosiul.. Zosiul!..

Jakie one męczące!...

**Zofia** (z wyrzutem).

One nas kochają —

(próbuje się uśmiechnąć).

Ty pieszczoch — ty cud świata ósmy... bądź cierpliwy..

(poważnie).

I całe życie Koci jedną ciągłą pracą —

A całe życie mamy — jednym poświęceniem.

**Julian.**

To prawda!.. Droga mama!..

(zamysła się. — Kocia przysuwa się do matki i rozmawiają półgłosem).

**Julian** (po chwili, z przekonaniem).

Droga!..

**Lilith.**

Zrozumienia

Wy dwoje nie znajdziecie w rodzinie....

**Kocia** (półgłosem do matki).

Kremową

A kapelusz mi przepnie matusia kochana...

(pieszczotliwie).

Dobrze?

**Zofia** (nieśmiało).

Wszak tego roku...

**Matka.**

Ty nie pójdziesz może?...

A suknie kolorowe...

**Zofia.**

Te co mam noszę —

**Lilith** (pochyla się nad Julianem).

Słyszysz?

(Kocia wzrusza ramionami. — Lilith palcem dotyka czoła Zofii).

**Zofia** (wstrząsając się)

O!...

(po chwili).

Jak tu chłodno!..

**Lilith.**

Czem jest przywiązanie

Bez .. uznania?... Nie tego zwykłego szacunku,

Należnego każdemu co uczciwie żyje —

Bez wyższego uznania i bez zrozumienia —

I bez wspólnych miłości?

**Matka.**

Zosiu!

(z niepokojem).

Coś tak zbladła?..

Czyś ty nie chora Zosiu?...

Zofia.

wstaje i. przytula się chwilę do matki — potem wraca do Juliana i mówi cicho do niego. — Lilith znika).

Umysł, to dar Boga —

A skarbem w ludzkim życiu: serce i kochanie.

#### Scena IV.

Rok później — (w Lipcu). — Ogród na wsi — pierwsze chwile po zachodzie słońca. — Julian wchodzi z listem w rękę.

Julian.

Pocziwa, biedna Zosia!.. Jaka niepraktyczna!..  
Jak dziwnie życie bierze!.. Kocham się? Cóż z tego?..  
Wszak jej nieraz mówiłem, że nadchodzi chwila  
W której się kochać będę?.. Każdy przejść ją musi,  
I nie raz, nie dwa razy..

A jednak, dlaczego  
Trzeźwej Koci nie piszę o... o miłych chwilach  
(niecierpliwie).

Cóż znowu?.. nie wymawiam już tego imienia?..  
Imienia panny Ewy?..

Dziwne!.. zapominam  
Przy niej nieraz o wszystkim .. dobrze mi — jak dobrze!..  
A kiedy sam się znajdę, mroczna postać wstaje —  
Postać mych własnych myśli.. życie... głos jej słyszę...  
Chłód jakiś mię owiewa.

Głos Lilith.

Jam jest trzeźwość twoja —  
Znajomość własnych uczuć —

Julian (z niechęcią).

Lupa...

Lilith.

Ty w gorączkę  
Rozmyślnie nie popadniesz... Miłość?... to czcze słowo —

Psychologiczna chwila — w której gdy na drodze  
Helena, czy Kamilka, czy Józia ci stanie,  
Była ładna i miła, wnet ci zajmie serce —

Julian.

A jednak? ona inna od wielu...  
Szukając mojej myśli — ona mię nie zrazi  
Niczem — w żadnym odcieniu —

Lilith.

To jest także chwila —  
A raczej, to spotkanie dwóch chwil — dwóch młodości —  
(po chwili).  
Nic nie mów wyraźnego — nie wiąż sobie życia,  
Ani jej... Zrywaj kwiaty — ale bez korzenia —  
Zostaw każdą roślinę, gdzie ją siała dola —  
Gdyś przy niej w dzień kwitnienia, patrz na barwy piękne,  
I wonią się napawaj — uszczknij pączków kilka —  
I dalej idź w swą drogę —

Julian.

Pączków tych jest tyle —  
A roślinka tak miła — i... może to boli...  
Zosia mówi, że cierpi kwiat gdy się go zrywa...  
(niecierpliwie).  
Dzieciństwo!... Z chwil korzystać przyjemnych — to życie!...

Lilith.

A przesadzać roślinę na cóż?... Przejdzie wiosna —  
A na jesieni patrzeć na zeschłe badyle...  
Na szkielet swój miłości!...

Julian.

Ślub? To rzecz poważna...  
Potrzebnym jest szacunek i sympatyj trochę —  
Ale miłość?... wyszumi — i zostawi — męty —  
(wchodzi pan Antoni, czterdziestoletni kawaler).



**Antoni.**

Cóż to?... O panny Ewy oczach marzysz sobie?...

**Julian** (drwiąco — siląc się na wesołość).

Ja?... marzę?... Bardzo ładne oczy panny Ewy —  
I rozmowa z nią miła — ale...

**Antoni.**

Wiemy przecie,  
Że o żeniaczce myśleć dzisiaj ci nie pora —  
Trzeba dobić się czegoś — zresztą... czas nam jeszcze...

**Julian.**

Mam czekać—i snuć marzeń nić?... Nie—to nie dla mnie—

**Antoni** (zdziwiony).

Nie dla pana?... Któż będzie marzył, jak nie młodzi?

**Julian.**

Ci co nas poprzedzili...

(śmiejąc się).

I cóż pan lepszego?...

Wszak pan się nie ożenił?...

**p. Antoni** (cokolwiek zmięszany).

Ha!... jakoś się... tego...

Nie kleiło się, widzisz... pan... Dziś... późno...

**Julian.**

Dziś się pan znowu kocha — i zapamiętałe —

Otóż to między nami jest różnica cała:

Pan kochał się — wszak nieraz?... zawsze raz ostatni —

I zawsze bezgranicznie — a ja... przewiduję —

Jam pierwwej swej miłości pierwsze widział drganie

Nim poznałem jej przedmiot —

p. Antoni.

Więc jednak... Ewunia?..  
Przepraszam — nie wymieniam tutaj panny Ewy —

Julian (sztywno).

Cenią ją — i mam dla niej — życzliwości wiele —  
(wchodzi 60-letni p. Justyn).

p. Antoni (śmiejąc się, do wchodzącego).

Na pomoc mi... ten starzec — od dziś pełnoletni  
Nie wierzy w szczerą miłość...

p. Justyn.

Nie doznał jej jeszcze —

p. Antoni.

Ja w jego wieku...

p. Justyn.

Znam cię — paliła się słoma  
W dwudziestoletniej głowie — pali się... w srebrzonej...

p. Antoni (trochę urażony).

Słoma?

p. Justyn.

No, niby miłość — wzrok Heli — wdzięk Zosi —  
Dowcip, zalotność Anny —

Ty chcesz uczyć jego?  
Czy chrupania cukierków życia?... czy zabawy?...

(po chwili poważnie),

Miłości się nie uczy — z niebios schodzi ona,  
Jak święta... jak stróż — Anioł...

(odchodzi).

p. Antoni.

El nudna szkatuła!...

Wolę wrócić do panien —

(odchodzi w przeciwną stronę).

(Lilith majaczy się pomiędzy drzewami przed Julianem).

Julian.

Prawda — słomę pali

Ten, i rówieśni jego... A tamci?... półsennie

Przemarzyli pół wieku... roili... cierpienia...

A z urojonych bólów tych — zostały pieśni...

(siląc się na ton drwiący).

Niel... ja śpiewać nie będę... nie zmarnuję życia,

Stawiając je na jedną kartę....

Jest rzecz stała,

Niezmienna — o byt walka —

I potrzeby moje —

(po chwili).

Chcę żyć — szerokiej drogi chcę....

Rozum miej, środki,

A reszta ci dodaną będzie... Co z miłości

W trzech ciasnych pokoikach?...

(ze wstrętem).

w swędach?... zresztą,

[nigdy

Nie trzeba świec dopalać, aż zgasną zużyte,

Ani pić z czary do dna, do mętów, bez miary,

Aż stracimy pragnienie już na wieczne czasy,

A napój nam obrzydnie... Coś zostawić trzeba

Na różne chwile życia — mieć na dnie kielicha

Lekarstwo przeciw nudzie....

Nuda!... ah!..

(poziewa).

poeci

Widzieli życie złotem, lub czarnem...

ah!...

(poziewa).

szare!...

(patrzy w bok — z daleka widać przechodzącą Ewę — robi ruch, jakby chciał iść ku niej).

Panna Ewa!...

(wstrzymuje się).

Nie pójdę. . . nie!... wyjechać trzeba...

Wiązać ją?... wiązać siebie?... czekać lata całe?...

Znudzić się, nim się zdoła wejść na wspólną drogę?...

(spoglądając ku Ewie).

Miej bogatego męża — ja — bogatą żonę.

Lilith (rozpływając się).

Dla ciebie ja pokusą nie będę... w tej chwili —  
Zbyt chwiejny, by w myśl jedną rzucić życie całe,  
Zbyt rozumny, by starczyć ci mogło igranie,  
Padniesz w objęcia nudy —

Jam była cierpieniem,  
Jam dotąd była walką, i próbą... przy tobie  
Rozpłynę się w bezbarwność szarą, w chłód jesieni,  
I stanę się, nie bólem już — ale — ziewaniem.

(znika).

Julian (wyciąga list z kieszeni i czyta).

Zazdroszczę ci braciszku, umysłowej pracy —  
Zazdroszczę ci nauki...

Czy życie dozwoli

Oddać się tej nauce głębiej?... Mnie żyć trzeba —  
Wygodny fotel zdobyć trzeba do czytania,  
I przyzwoite biurko do pracy. — Nauka! .  
To też miłości rodzaj — dla niej tła potrzeba;  
Zbrzydnie i arcydzieło na zszarzonej ścianie.

. . . . .  
O Zosiul... co się stało ze mną?... zniechęcenie  
Ogarnęło mą duszę...

(wchodzi Ewa).

Ewo!

(do Ewy) Panno Ewo!...

Czy pani wierzy w życie trywialne i szare,

W trudach, w walce spędzone — a jednak... szczęśliwe?...  
Czy wierzy pani w miłość?...

(poprawiając się).

wiedzy...

Ewa (z uśmiechem trochę smutnym).

W panu?... Może...

### Scena V.

Kilka lat później. — Noc. — Julian sledzi przy biurku i pisze.

Julian (ze znużeniem).

Jeszcze mam na godzinę roboty!...

(pisze).

To życie!...

Warto było się uczyć!...

Siedem godzin w biurze

A potem aż do nocy to marne pisanie!...

(odsuwa papier ze wstrętem).

Nie mogę dziś!...

Nie mogę?... Wszakże Kocia chora,

A Zosia nie wydoła sama... lekarstw trzeba...

Miejsce tak mało płatne — ha! przyjąć musiałem...

Jam nie żyd... ani... Tatar...

(z rezygnacją).

Kamienie zbyt twarde,

Żeby się niemi żywić — a spać na ulicy

Policya nie pozwala...

(pisze dalej).

Nie!... ja dziś nie mogę!...

(wstaje i gorączkowo chodzi po pokoju).

Psie życie!...

(po chwili staje i opiera się na biurku).

Ja głupieję formalnie... Mnie książka?...

Ta, co mi kto uprzejmy pożyczczy...

Mnie książka?...



Toż nim skończę robotę, kleją mi się oczy —  
Dla mnie myśl... chwila myśli... potrawą od święta...  
(chodzi gorączkowo).

Śliczny port, do którego doprowadza pracal...  
Przystań, do której wpływa uczciwość...  
(Lilith staje przy piecu).

los świetny

Zgotowany szaleńcom, co sumienia strzegą —  
Co mają przekonania drogie... nieugięte...  
Co chcą dumnie, o własnej sile przejść przez życie...

**Lilith.**

Czemuś się nie ożenił z posagiem?... Cóż z tego,  
Żebyś jej obojętność dał za przywiązanie?  
Ona... Wszak tylu innym żona... cyfrą tylko...  
Odjęciem rąk od pracy, użyciem, próżnością...  
I niejednej z tem dobrze...

Cóż?... tyś z innej gliny?...

Dlaczego ty masz cierpieć, gdy inni szczęśliwi?...

**Julian.**

To szczęście?...

**Lilith.**

Może szczęściem po nocach ślęczenie?...  
Zakucie siły ducha w cyfry i formuły?...  
Ty tępiejesz kochanku...

**Julian** (ze zniechęceniem).

Tępieję!... tępieję!...

**Lilith.**

Czy marzysz o miłości?... Nie, już uleciały  
Te dziecinne pojęcia od dojrzałej myśli —  
Dość szacunku, skłonności wspólnych, zrozumienia,  
Zaufania — sympatyj... Wszak to wszystko stało  
Nie dalej niż rok temu, tuż pod twoją ręką —

Tylko sięgnąć... Wszak ładna była i rozumna  
Ta córka naczelnika twego?...

Cóż idea?...

Cóż ci dała idea?... ty co zrobisz dla niej,

Gdy się zmienisz w maszynę bezmyślną?...

(po chwili).

I głodną...

Przyznaj, żeś nieraz głodny — nie jak ten, co pada,

Że niema co dać ustom... Jak ten co nie często

Jada dosyć — i dobrze...

Julian.

O!... a siostry mojej!...

Lilith.

I tyłu was tak żyje!... nie! kona powoli,

Kona przez lata długie...

Nie zatrzymasz fali,

Biegu słońca nie zmienisz, gdy dąży w przestrzenie —

Dąży... a za nim ziemie... księżyce za niemi...

Czy wiesz dokąd?... Czy możesz stanąć na ich drodze,

I rzec: „Nie pójdiesz dalej!... nie pójdiesz Wszech-  
[świecie!...

Swoim ruchem zabijasz... Co?... moje marzenie!...

Jam się do gwiazd przywiązał, co dziś ziemi świecą —

A ty ku innym dążysz... coraz nowe kształty

Pokazując mym oczom w tych światłach...

Julian.

Nie mogę...

(Zofia wsuwa się cicho i poprawia w piecu. — Lilith znika).

Nie mogłem być nikczemnym...

(odwraca się, i nagłym ruchem idzie ku Zofii i bierze ją za rękę).

Zofia (po chwili).

To tylko Julianie

Kieruje życiem twojem?... to tylko?...

(patrzy mu badawczo w oczy).

Julianie!

Głos Lilith (coraz słabnący).

A dla kogo ty cierpisz?... Czyż w duchy, czyż w ludzi,  
Obfituje ta ziemia?... czyż lepszych od ciebie  
Tak wielu?...

Zofia.

Czy pamiętasz? Kiedy żyła matka,  
Kiedyśmy wszyscy razem byli... u ogniska  
Zasiadała ta zmora, co ci życie trawi,  
Ten rozbiór ustawiczny, to twoje zwątpienie..  
Czy pamiętasz?... tyś mierzył myśli, ważył błędy  
Tych, co cię ukochały...

Julian.

Zofio! wszak u ciebie  
Nie znalazłem... ni pyłku... ni braku...

Zofia.

Mój drogi,  
Serce cię zaślepiało — i dotąd zaślepia —  
(po chwili).  
Tak samo matka była zaślepiona w tobie...  
(z uśmiechem).  
Ja... jaśniej patrzę w ciebie —

Julian.

Co widzisz?...

Zofia (poważnie).

Zwątpienie  
Słabością jest — a kochać tylko wyżej siebie..  
O Julianie! to zostaw kobietom... w marzeniu..  
W snach pięknych o miłości... daj Boże! w jej życiu!  
Kochaj rodzinę swoją, co się sercem darzy —  
A gdyś wyższy — bądź osiã, co kieruje koło —  
Kochaj braci, co senni jeszcze w cieniu chodzą —  
Niech serce twoje iskry przed nimi rozpala...

Więcej iskier!... ach więcej!...

Kochaj lud!... to dzieci

Biedne dzieci i chwiejne... nieraz zła uczone...

A massy...

Kochasz gwiazdy... czy znasz gwiazdozbiory,  
W którychby wszystkie światła były równie żywe,  
Równie silne i czyste?... A czyż rzekną Panu  
Te słońca najpiękniejsze: „Nie chcem świecić światu,  
Bo na nim więcej planet ciemnych niż słońc żyje...?”

**Julian** (ze smutkiem).

O Zosiul... Jam nie słońce!...

**Zofia.**

Lecz dla mnie Julianie

Świecisz życiem bez skazy — a grzejesz miłością...

O jakże biednym życie byłoby bez ciebie!..

Julianie!... ja kobieta — ja chcę czerpać siły

W silniejszym od mojego duchu... zniechęcenie

I mnie siada na duszy nieraz... twoja zgorza!...

Odpędź ją!... bracie!... odpędź!... widzisz?... ja się boję...

Ona cię obcym czyni dla mnie... zrozumienie

Zabija między nami...

Kocham!... kocham!!!... bracie!

A ty zwątpieniem bryzgasz na moje kochanie!...

Bracie!... mnie nie dość drogi nieposzlakowanej!

Ja chcę twojego serca dla mojej miłości!...

To wątpienie swym chłodem stoi między nami!...

Jak mur rozdziela dusze i myśli!..

(opiera dłoń na jego ramieniu. — Julian stoi chmurny i niepewny. —

Zofia patrzy mu w oczy, potem wychodzi. — Julian stoi chwilę, potem  
siada przy biurku i kładzie głowę na rękach).

**Lilith** (ukazuje się znowu).

O ziemi!...

Zawsze się na twem łonie błąkać!... Twoim synom.

Najlepszym twoim synom, zawsze mroczyć myśli

Ukazywaniem skazy w pięknie — chwiania w sile,

Żalem, że co trwa długo nie jest wiecznotrwałe,  
Co wyniosłe nie szczytem samym?

Biedny świecie!...

Ziemiol!... ja... Kocham ciebie!... Tyle wieków, tyle  
Połączyło mię z tobą!... Twoje ciepłe tchnienie  
Owłada mną... Są ludzie...

Lilith!... tyś kobietą!...

Lilith!... Czy porównanie...

(pogardliwie wskazuje na Juliana).

z tym tak chwieje tobą?...

Widziałaś ludzi silnych — widziałaś człowieka...

Ludzi co ukochali to... co siostra jego...

Którym życiem i celem jest to ukochanie,

Bez rachunku, bez miary...

Lilith!... Czas pokuty

Kończy się... Od jak dawna walczysz z tem poddaniem

Myśli swoich i pychy?...

O!... ten cierpi biedny!...

Zbudziłaś w jego duszy cierpkich myśli marę...

(zbliża się — lekko dotyka głowy Juliana i szepcze mu nad uchem).

Wyjedź gdzie o los łatwiej — siostrom lepiej będzie,

I tobie... tu masz marnieć?... dla kogo?... Jedź...

Julian (zrywa się).

Nie!... nigdy!... nigdy!... wyjechać?... Niepotrafię!

Stąd?... Na zawsze...

Lilith (ulatniając się).

Tam życie, gdzie jest serce twoje...

Julian (idzie do drzwi i woła).

Zosiul!...

(Zofia rzuca mu się na szyję).



*Scena VI.*

Pogodny wieczór Czerwcowy — łan zielonego jeszcze żyta, z boku las — na wlnokręgu zielonawe niebo — z drugiego boku widać zdala wieś.

Lilith.

(siedzi na miedzy pod gruszą i mówi zamyślona).  
Wolna jestem... opadły pycha i badanie...  
Do czego to mię wiodło?... Praca mojej myśli  
Jakie wydała plony?

O! stokroć marniejsza  
Niż półsenny pracownik, co orze tę ziemię  
Ani jednego ziarna nie przysporzę światu,  
Nikomu nie nasycę ciała ani ducha ...  
(po chwili).

Mam że bezużytecznym cieniem tu się błąkać,  
I mroczyć pytaniami serca młodszych braci?...  
Braci?... Tak, oni braćmi dla mnie, Hevy syny —  
A ja pokusą byłam dla nich... lub rozpaczą!...  
Ja kochać nie umiałam, pomimo słabości,  
I siałam zwątpień ziarno w duszach...

Co się stało?..

Czy to ja?... Lilith?... Lilith?..

Nie poznaję siebie...

Jam kobietą — jak Hevah...

Nie!.. nie!.. w inne światy!

W górę! w górę!.. Choć wcielić się..

(po chwili).

w wyższej ludzkości,

I bardziej rozwiniętej... działać samoistnie...

Nie poddać się!..

Skończona już pokuta moja:

Ona w tem dociekaniu, co mi łamie skrzydła,  
W tem bolesnem szukaniu szczerbów, niejasności...  
W żądaniu — absolutu... w zżymaniu się ducha,  
Że kwiat trwałości nie ma, a zapachu dęby...

(zamyśla się — po chwili).

Szalona!.. bezrozumna!!.. Dąb piękny swą siłą,  
Konwalia leśna wdziękiem... brzoza pochyłona

Swoją tęsknotą wzrusza... O!... kocham was drzewa!...  
Kocham ciebie konwalio!... boście na tej ziemi  
Wzrosły i wypiękniały — bo was wykarmiają  
Jej soki... bo jej pieśni szemrzą między wami...

. . . . .  
(po chwili).

Czy to ty Lilith?... Lilith! nie własnymi myśli  
Ty myślisz...

Tyś sądziła mędrców moc i czyny...  
I odwracałaś serce od najlżejszej skazy,  
Z bólem — lecz bez wahania...

(zamyśla się).

O!... jedną z tych pracownic być!... Ja dym... ja para,  
Co się nad moczarami unosi... ja celu  
Postawić nie potrafię jasno swojej drodze...  
A pracować... nie umiem...

(rzuca się na kolana).

O Boże!... o Boże!...

Zmiłuj się!... daj mi cierpieć wiecznie bez ochłody,  
I szukać... i nie znaleźć...

(z rozpaczonym wybuchem).

i zapomnieć Ciebie!...

Choćby zapomnieć Ciebie!... a ukaż się Duchu!...  
Nie daj marnieć tym skarbowi, coś zesłał na ziemię,  
Tym siłom, co z podwalin światy ruszyć mogły...  
Ojczel!...

(pada twarzą na ziemię).

wchodzi Stanisław, za nim dwie kobiety z zielewem w fartuchu. — Li-  
lith ukrywa się za polną gruszę).

**Stanisław.**

Ręka się goi Kasiu?

**Kasia.**

Bogu dzięki,  
I panu doktorowi, jużem całkiem zdrowa —  
Ale siostry dziewczyna czegoś niedomaga.

**Stanisław.**

Leży?...

**Kasia.**

Już od południa —

**Stanisław.**

Będę tam za chwilę —  
(do drugiej kobiety).

I u Jana...

**Kobiety.**

Niech będzie Chrystus pochwalony.

(odchodzą ku wsi. — Stanisław siada na opuszczonym przez Lilith kamieniu. — Chwila ciszy — lekkie tchnienie muzyki naśladujące szum łąnów zielonych pod powiew wiatru).

Szum łąnów (cała scena prawie szmerem).

Lilith! Lilith!...

Głos wiatru.

O Lilith!...

Duch kołyszący się na promieniu sierpa księżycowego.

To on!...

Lekkie duchy unoszące się nad łąkami.

To myśl twoja!...

Idea... i harmonia... pieśni czar... i... czyny...

Koniki polne \*).

On nasz brat... jego dusza to hymn...

---

\*) Śliczne podanie Helleńskie o cykadach, że ludźmi niegdyś byli, i orali ziemię — aż stały między nich Muzy — i pieśnią zachwyceni zapomnieli plu-

Głos ziemi.

Jego dusza  
To miłość dla mnie — praca dla dobra współbraci —

Duchy.

Jego dusza to naprzód dążenie... lecz z temi,  
Których ukochał życiem swem całym... i... snami.

Duch zawieszony na promieniu gwiazdy wieczornej.

Te sny się sprawdzają...

Głosy w zbożu, w wietrze, w liściach gruszy.

Sprawdzą...

Głos ziemi.

Ziarno w mojem łonie  
Nie w jednym dniu dojrzewa — ale wyda plony...  
(zrywa się wiatr od lasu).

Szum lasu.

Lilith!

Sosny.

To drzewo trwałe i wierne jak sosna —  
Nie traci uczuć żywych pod tchnieniem zawiei...

Dęby.

I silne... On się oprze burzy

---

gów, i jada, i napoju, aż się ciała pozbyli, i snu, i śmierci. Grają odtąd wśród wonnych kłębów, i ludzi szpiegują i baczą, który z nich dostępny natchnieniu. A gdy ujrzą, że drzewa ktoś lubi, i widok morza, i powiewy wlosenne, lecą brzęcząc do Muz, i mówią im do ucha: „Oto macie na ziemi nowego sługę.”  
(Plato Phaedros).

**Brzozy.**

Me gałązki  
Na wiosnę rozplecione i kwieciem płaczące  
Mniej mają subtelnosci niżli myśli jego...

**Cały las.**

Lilith!...

(przez ten czas Stanisław upojony szumem, osuwa się na ziemię, i na pól leżąc, opiera się na kamieniu pólsejny).

**Stanisław** (pólsejnie).

Czarowny wieczór...

Śliczna ziemia!  
usypia. -- Lilith staje o kilka kroków od niego).

**Lilith** (z namiętym wybuchem).

O! marny świat, gdzie rozwój zależy od złota!..  
Nie ducha rozwój... ale... do pracy narzędzia —  
Do czynów droga...

Pieśni!... ach!... Boże!... i pieśni!..  
Stwórcol... Ty, co tej duszy dałeś śpiewne struny,  
Dlaczego je przytłumiać chcesz życiem?..

Nasz Ojczel!..

On dość się rwał i cierpiał.. czyż stargane skrzydła  
I serce ma pęknięte nosić?.. Ty Piękno!... Ty Miłość!..  
(po chwili).

Ty!...

**Stanisław** (przez sen słyszy głos Lilith, i sennie odpowiada).

Jeden z wielu...

**Lilith.**

Cześć czystej duszy, co nie ceni siebie,  
I cześć temu kochaniu, co podnosi braci..  
(po chwili).

Tyle wieków tułactwa przebyłam na ziemi  
Teraz ona Ojczyznę moją... Nie badanie,



Miłość mię zatrzymuje na niej... miłość łanów,  
I zbóż jej, i jej kwiatów, i jej krwi i bólów....

.....  
Słusznie mnie nazywano: pokusą... rozpaczą...  
Słusznie Bóg pychę karał... Ja sądzić?... ja słaba,  
Która nic nie działałam nigdy?...

(po chwili, przypominając sobie).

Coś stworzyła?...

Coś ty stworzyła Lilith?...

Ty Adama siostró,

Lilith! Coś ty stworzyła?...

(stoi chwilę zamyślona — po chwili pochyła się ku śpiącemu — ale  
gwałtownym ruchem się odsuwa).

Precz!... zdala od niego!...

Wśród najciemniejszej braci drobne rzucaj ziarna,  
Cierpliwie orz te niwy zaległe...

Precz!... zdala!...

Tobie kochać — nie jego — lecz cele i czyny,  
Które on umiłował... Tobie krwawić dłonie  
Osłabłe bezczynnością... tobie ledz na glebie  
I wrywać z zagonów wybujałe chwasty,  
A lżę podlewać zboża, gdy im braknie rosy...

(zbliża się cokolwiek do Stanisława).

Żegnaj!... Jeżeli stanę kiedy na twej drodze,  
Nie poznasz mię... dla ciebie — jestem jedną z wielu —  
Niegodna!...

(światłana mgła z niej opada — Lilith oddala się o kilka kroków,  
i pochylając się nad zagonem, piele pszenicę, rosnącą opodal od ładu  
żyta. — Mrok zapadł zupełny).

Stanisław.

(budzi się i wstaje — patrzy wokoło siebie).

O?... zasnęłam... tam we wsi czekają...

(idzie ku wsi).

Jakaś kobieta piele jeszcze..

Hej!... kobieto

Lilith.

Pan woła?...

Stanisław.

Co tak późno pracujecie w polu?...

Lilith.

Cóż robić?... Zachwaszczona w tym roku pszenica —  
(Stanisław odchodzi ku wsi — zciemnia się coraz więcej. — Lilith pie-  
le dalej krótką chwilę, potem podnosi się i ręce wyciąga w kierunku  
niknącego).

Lilith.

Żegnaj!..

Idź, gdzie cię czeka szerszy szlak, i praca —  
Ja tutaj pozostanę... korna...

(przypominając jego słowa).

„Jedna z wielu”

.....

Powiew wiatru.

Ja ci ochłodzę czoło —

Las.

Ja ukoję pieśnią,  
I szumem opowiadać będę ziemi dzieje —

Głosy duchów z przestrzeni.

My tobie blaski zsyłać będziemy. smutna siostró,  
By płomień, co w twym sercu drga dla młodszego braci...  
Nie tylko grzał, lecz świecił...

Ziemia.

A na moim łonie  
Spocziesz w tęsknoty chwilach, spracowane dziecię...  
Mnie opowiadać będziesz — nie swoje cierpienia —  
Te cierpienia, co duszę twoją jedną duszą  
Uczynią z duszą braci...

Ty będziesz kochała,

O! jak będziesz kochała tych biednych i ciemnych!...  
I jak będziesz kochała mnie!...

Lilith,

Ja kocham ciebie!!!

Matko!... ja kocham ciebie!!!

(po chwili, słabym głosem w stronę, w którą odszedł Stanisław).

Żegnaj!...

(z zapalem).

Jedna z wielu!!!

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

**Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42**

KONIEC











F

1225